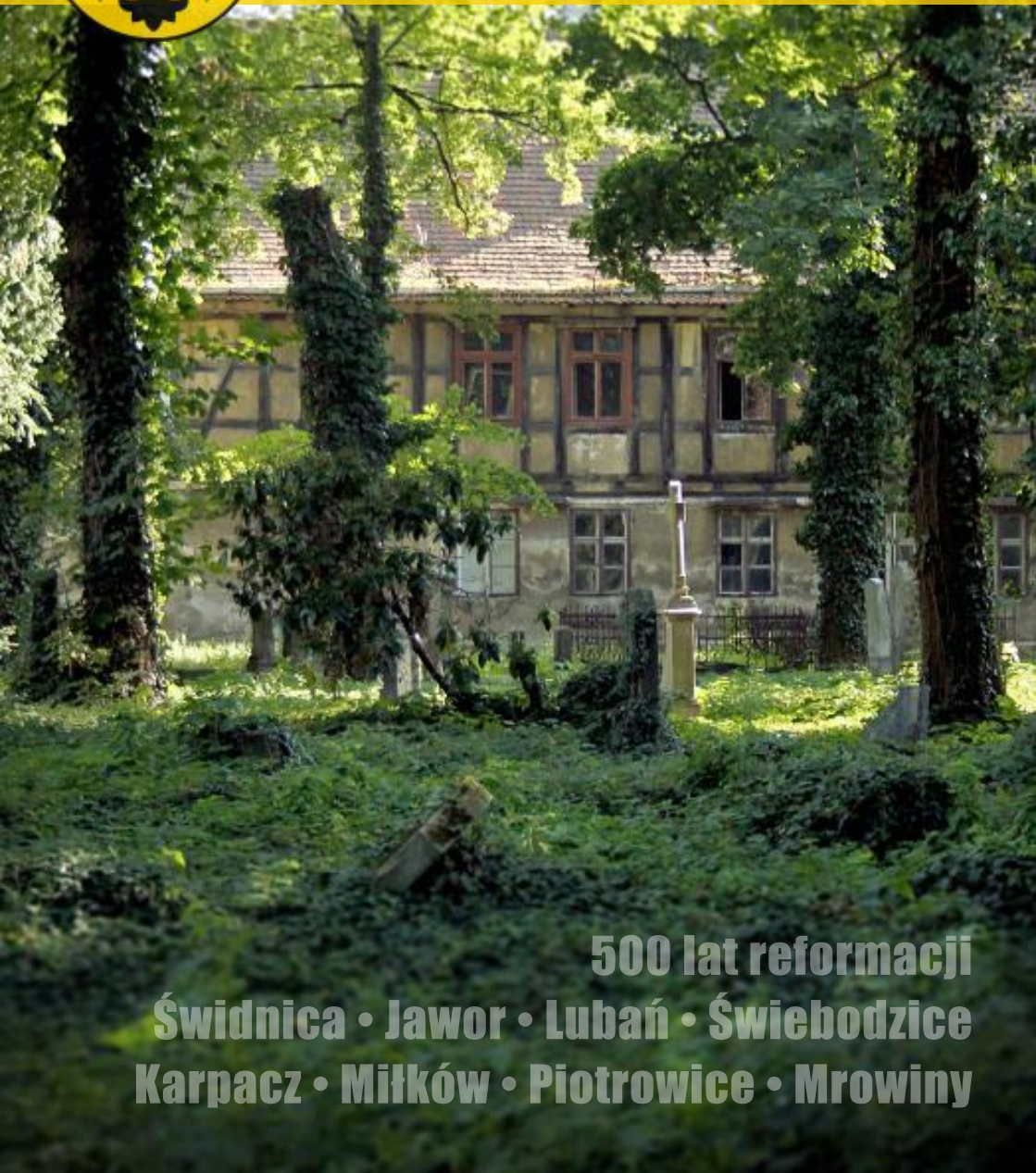




Przystanek Dolny Śląsk

kwartalnik 3(16)/2017 jesień • ISSN 2353-3056



500 lat reformacji

**Świdnica • Jawor • Lubań • Świebodzice
Karpacz • Miłków • Piotrowice • Mrowiny**



nasz patronat	4
będzie się działo	8
• Najazd Czarownic • Giełda Staroci, Numizmatów i Osobliwości • SPOT Klasyków • Downhill Dzikowiec • Innowacje na rynku turystycznym • 15 lat Fortecznego Parku Kulturowego Twierdza Srebrna Góra • Jedlina-Zdrój wczoraj i dziś • Turniej Bellota • Dni Gór • Półmaraton Świdnicki • Festiwal Filmowy Spektrum • Święto Niepodległości • Mikołajki • Tradycje Bożonarodzeniowe • Jarmarki Świąteczne	
ludzie i miejsca	
RAFAŁ WIETRZYŃSKI: Poliglota wszech czasów	23
JOANNA RYCERZ: Nie taka reformacja straszna	29
ZBIGNIEW MALICKI: Domy Modlitwy	35
RAFAŁ WIETRZYŃSKI: O dwóch wybitnych pastorach ze Świebodzic	42
IWONA BŁACH: Najpiękniejsza prowizorka świata	49
MONIKA ZAKRENT: Kielichy na wyspie	61
JOANNA RYCERZ: Średniowieczny Przybytek Pana	68
IWONA BŁACH: Kamień na kamieniu	75
URSZULA BASZCZYŃSKA-GOSZ: Świątynia bez gwoździ	81
IWONA BŁACH: Sokołowsko Kieślowskiego (część 2)	91
bez słów	
JOANNA DOLNA: Cmentarz ewangelicki w Świdnicy	104
korespondencja z regionu	
MIŁOSZ KAMIŃSKI: Historia odradzania	117
MARTA NOWICKA: Muzeum Papiernictwa większe i nowocześniejsze	121
Dolnośląski Festiwal Tajemnic	124
MotoClassic Wrocław	126
smaki dolnego śląska	
MACIEJ CIURLA: Szlakiem dolnośląskich winnic: Winnica Agat	129
dolnośląska biblioteczka	
• Mój dom nad Odrą • Akcja "Wiśła" • Mord na Wołyniu • Praga przewodnik • Dolny Śląsk mapa • Dolnoślązacy - rodzinny przewodnik • Sudety 2w1 mapa +przewodnik • Szlacheckie i arystokratyczne rezydencje w Sudetach polskich	134



Jesień w krajach słowiańskich to czas zadumy i wspomnienia bliskich zmarłych. Nieprzypadkowo zatem na naszej okładce znalazł się stary cmentarz ewangelicki. W tym roku okazja jest po temu szczególna, bo mija dokładnie 500 lat od wystąpienia Marcina Lutra. Jego tezy dotarły na Śląsk bardzo szybko, ale nurt reformacyjny rozprzestrzenił się spokojnie, do czasów wojny trzydziestoletniej brak było większych sporów. Potem na Śląsk wkroczyła kontrreformacja, aby ustąpić ponownie przed reformacją po przyłączeniu Śląska do Prus w XVIII wieku. Ostatecznie jednak musiała ustąpić po prawie całkowitej wymianie ludności na tym terenie po II wojnie światowej. Do dziś jednak na Dolnym Śląsku pozostało wiele pamiątek i zabytków ewangelickich, zarówno tych pieczołowicie restaurowanych, jak i całkowicie zapomnianych. [red]

Na okładce:
cmentarz przy Kościele Pokoju w Świdnicy
fot. Wojciech Głodek, 27 sierpnia 2017 roku

za pomoc w realizacji tego wydania dziękujemy:



Przystanek Dolny Śląsk

kwartalnik nr 3(16)/2017 (jesień)

Magazyn poświęcony jest krajoznawstwu i historii regionalnej oraz promocji turystyki indywidualnej i transportu publicznego regionu dolnośląskiego.

wydawnictwo bezpłatne

adres redakcji

skrytka pocztowa 2388
50-131 Wrocław 3

tytuł zarejestrowany w Sądzie Okręgowym
we Wrocławiu Rej. Pr. 3208

ISSN 2353-3056

www.przystanekd.pl

facebook.com/przystanekd
instagram.com/przystanekd
twitter.com/przystanekd
redakcja@przystanekd.pl
tel. +48 739 047 839

redaktor naczelny

Wojciech Głodek

współpraca

Joanna Dolna, Jolanta Kluba



Dozwolone kopiowanie i rozpowszechnianie niezmodyfikowanego wydania na innych stronach www i nośnikach pod warunkiem bezpłatnego dostępu do niego. **Wydawca nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam.**

wydawca

Wojciech Głodek
INSTYTUT DOLNOŚLĄSKI KRS 0000502837
Regon 022395582 • NIP 8982207071
zarejestrowany 20.03.2014 r. w VI Wydziale
Gospodarczym KRS dla Wrocławia Fabrycznej
skrytka pocztowa 2388, 50-131 Wrocław 3
biuro@instytutdolnoslaski.org





Jakuby 2017

Jakuby to święto artystów ulicy. W tym roku zaprezentowały się w Zgorzelcu m.in. teatr Klinika Lalek, Teatr Żywy, czy lwowski teatr Woskresinnia, który pokazał nad Nysą widowiskowy spektakl na motywach dramatu Czechowa „Wiśniowy sad”. Było też mnóstwo straganów, rozrywek, znakomitych zespołów, artystów i... naukowców. „Przystanek Dolny Śląsk” sprawował w tym roku po raz pierwszy patronat medialny nad tą cykliczną imprezą. [red/fot.umz]



Dolny Śląsk jest regionem obfitującym w przeróżne atrakcje turystyczne, wśród których znajdują się i te stworzone przez naturę, i te, które są dziełem ludzkich rąk. Wśród tych ostatnich szczególnie upodobaliśmy sobie wszelkie zamki i pałace, zwłaszcza zaś te owiane nimbem tajemnicy. Z tego też powodu z niemałą przyjemnością przyjęliśmy informację o ukazaniu się najnowszej książki Marka Dudziaka poświęconej zamkowi Grodno, którą – z przyjemnością nie mniejszą – objęliśmy patronatem.

Znajdujący się w Zagórzcu Śląskim (powiat wałbrzyski) zamek Grodno jest niewątpliwie jedną z najbardziej tajemniczych dolnośląskich rezydencji. Od dawien dawna w jego historię wplatają się barwne legendy – np. ta o niewiernym słudze, który żądny skarbów zrzucił w przepaść swego pana, za co jednak spotkała go natychmiastowa kara, czy ta o Białej Damie blakącej się po zamku, ukazującej się co jakiś czas jego mieszkańcom i odwiedzającym go turystom.

Nie mniej jednak fascynujące niż legendy były dzieje zamku, nawet te z nieodległej przeszłości. To tu przecież znaleźć się miała część zrabowanych przez nazistów skarbów. Tutaj właśnie Leonard von Schreck ukrył podobno niemało bogactw, o czym szczegółowo

informował w przesłanych w połowie lat 90. do wrocławskiego „Słowa Polskiego” listach. Zresztą w zamkowych zakamarkach, nieodkrytych do dzisiaj podziemiach, schowano rzekomo znacznie więcej, chociażby alkohol z dawnej zamkowej restauracji. Może kiedyś ktoś go odnajdzie?

Takie i wiele, wiele innych ciekawostek dotyczących zamku zawarł w swojej książce Marek Dudziak. Napisaana przystępnym językiem publikacja składa się z 20 zasadniczych części, wśród których poza wstępem i bibliografią znalazła się m.in. historia zamku, losy zamkowego archiwum czy wiersze o zamku. Całość podzielona jest na krótkie fragmenty, dzięki czemu opowieść jest dynamiczna i z pewnością nikogo nie znudzi.

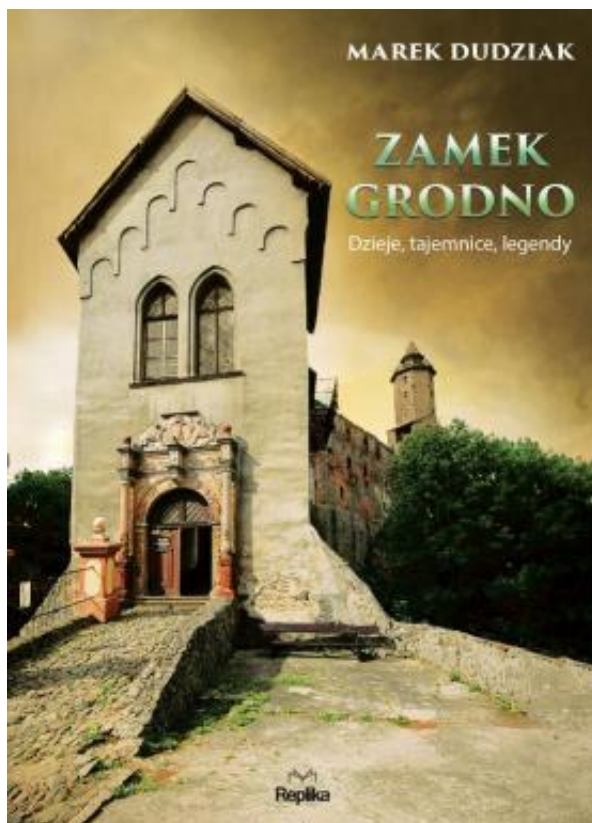
W książce znajdziemy też informacje praktyczne, ważne dla każdego turysty. Dane kontaktowe i informacje o atrakcjach turystycznych zlokalizowanych w okolicach Grodna pozwolą każdemu zaplanować krótki wypad lub długą wycieczkę w te rejony. A warto, bo budowla jest ciekawa, a krajobraz zachwyci chyba każdego. Zaprawionym w pieszych wycieczkach polecamy spacer którymś z szlaków turystycznych, z Wałbrzycha lub Szczawna-Zdroju.

Na szczególną uwagę zasługują użyte w publikacji fotografie, w zdecy-

dowanej większości autorstwa właśnie Marka Dudziaka oraz Jakuba Dudziaka. Prezentują sam zamek i jego okolice w różnych porach roku, nie brakuje również zdjęć zamkowych wnętrz. Towarzyszą im obrazy pozwalające porównać współczesny wygląd budowli z tym, jaki miała dawniej. Autor wykorzystał w tym celu stare pocztówki. Na ich podstawie możemy obserwować, jak zamek zmieniał się na przestrzeni wieków.

Część ilustracyjną uzupełniają rysunki planów zamku w różnym czasie. Zamkowym planom poświęcił Autor odrębny rozdział, ukazując rozmiary i efekty dokonywanych w poszczególnych latach przebudów i zniszczeń. Bo przecież dzisiaj Grodno to – choć jedna z najlepiej zachowanych, to jednak – ruina.

Żołęźyciel miesięcznika „Odkrywca” i tropiciel tajemnic historii zabiera nas w cudowną podróż po jednym z najciekawszych miejsc na Dolnym Śląsku. Koniecznie weźcie w niej udział i Wy – niezapomniane wrażenia gwarantowane! [JK]



Zamek Grodno
Dzieje, tajemnice, legendy
Marek Dudziak

Wydawnictwo Replika
2017

ISBN: 978-83-7674-624-1
176 stron, 146x208 mm
oprawa miękka

7.10

W Zamku Grodno w Zagórzu Śląskim w gminie Walim odbędzie się Najazd Czarownic, podczas którego zamkowe mury zmienią się w tętniącą życiem średniowieczną osadę. Wydarzenie to pozwoli wszystkim przybyłym do zamku przenieść się w odległe czasy średniowiecza, poczuć klimat i czar tamtej epoki. Polowanie na czarownice, egzekucje heretyka z użyciem „garoty”, kazania inkwizytora oraz spalenie żywcem „chowańca czarownicy”, to tylko niektóre z pomysłów. Wszystko w sposób humorystyczny i groteskowy obrazować będzie średniowieczne zwyczaje. Jednym słowem będzie dość zatrważająco, ale i zabawnie. Zaprezentowany zostanie również trening bojowy rycerzy, a chętni będą mogli postrzelać z łuku. Zabawa przy ognisku i pieczonym ziemniaku zapewne na długo pozostanie w pamięci. [ckitw/fot. Daniel Yemet]







1.10, 5.11, 3.12

Świdnicka Giełda Staroci, Numizmatów i Osobliwości już od ponad 30 lat przyciąga tłumy miłośników przedmiotów, których nie kupimy w zwykłych sklepach. W każdą pierwszą niedzielę miesiąca świdnicki Rynek i przyległe uliczki już od wczesnego rana szczelnie wypełniają liczne stoiska, na których możemy nabyć meble, dzieła sztuki, biżuterię, porcelanę, stare zegary i mnóstwo innych interesujących przedmiotów. W swoim żywiole będą też kolekcjonerzy dawnych monet i banknotów i starych widokówek oferowanych czasami w atrakcyjnych cenach. Wszyscy, którzy lubią starocie, powinni przynajmniej raz zawitać do Świdnicy.

[ad/fot. sok]



8.10

O posiadaniu klasycznego samochodu marzy wiele osób, coraz więcej te marzenia spełnia. Wiele z Was również lubi takie odnowione, zabytkowe pojazdy oglądać. Najbliższa okazja po temu będzie już w drugą niedzielę października, kiedy to na rynku w Bystrzycy Kłodzkiej odbędzie się kolejny SPOT KLASYKÓW organizowany przez Kłodzki Ruch Klasyków. W programie prezentacje, konkursy i parada ulicami miasta. Start o godzinie 12.

[red/fot. umbk]



15.10

Otwarte Mistrzostwa Dolnego Śląska Downhill Dzikowiec w Boguszowie-Gorcach - 6 edycja zawodów downhill rozgrywanych na jednej z dwóch tras na Górze Dzikowiec. Downhill to jedna z bardziej ekstremalnych odmian kolarstwa górskiego, ale za to bardzo widowiskowa. Zjazd odbywa wąskimi ścieżkami urozmaïconymi uskokami o różnej wysokości, a przejazd zawodnika trwa zaledwie kilka minut. [ad/fot. umbg]



18-19.10

18 i 19 października odbędzie się konferencja turystyczna „Innowacje na rynku turystycznym. Przedsiębiorstwo, samorząd, nauka”, która została przygotowana w oparciu o wnioski zgłoszone podczas zorganizowanego przez Świdnicę w roku 2016 Kongresu Turystyki Polskiej. Jej tematem wiodącym jest innowacyjność – determinanta rozwoju regionów, rentowności biznesu i sprawności procesów zarządzających. Podczas konferencji wręczone zostaną nagrody ogólnopolskiego czasopisma Forum Biznesu: Gmina Przyjazna Turystyce oraz Najlepszy Produkt Turystyczny i Usługa Turystyczna Roku 2016.

[ad/fot. D.Nowaczyński]



18-20.10

Konferencja "15 lat Fortecznego Parku Kulturowego w Srebrnej Górze. Ochrona i zarządzanie zabytkowymi zespołami architektury obronnej" odbędzie się w Donjonie Twierdzy Srebrna Góra. Omówiona zostanie wieloletnia restauracja srebrnogórskiej twierdzy, potencjał obiektów architektury obronnej w Polsce, wyzwania, w tym sposoby skutecznej ochrony i zarządzania obiektami zabytkowymi, sposoby sprawnej obsługi ruchu turystycznego, techniczne aspekty ochrony i utrzymania obiektów.

[ugs/fot. Andrzej Kryza]



20.10

W Pałacu Jedlinka nastąpi Inauguracja obchodów 250-lecia Miasta Jedlina-Zdrój. Pałac był siedzibą wielu znanych osobistości i rodów von Puckler, von Klitzing, von Maltzan czy Bohem. W latach 60. XIX wieku właścicielem pałacu był twórca wałbrzyskiej porcelany Karl Krister. Tego dnia w Pałacu Jedlinka zostanie otwarta wystawa "Jedlina-Zdrój wczoraj i dziś" ukazująca zmiany Jedliny-Zdroju na przestrzeni lat.

[umjz/fot. umjz]



21.10

Turniej Bellota o Puchar Burmistrza Miasta Boguszowa-Gorc Waldemara Kujawy. Bellot to francuska gra karciana dla 4 osób rozgrywana w dwuosobowych zespołach. Jest to gra w typie brydża, jednak ma własne zasady. Gra się niepełną talią zawierającą 32 karty, aż do osiągnięcia ustalonego limitu punktowego.

[red/fot. umbg]



30.10-5.11

W Świdnicy odbędą się Dni Gór, do udziału w którym to wydarzeniu organizatorzy zapraszają miłośników wypraw i przygody. W programie jak zawsze spotkania ze zdobywcami najwyższych szczytów, znanymi wspinaczami i himalaistami, różne konkursy plastyczne i wokalne, wystawy zdjęć i wycieczki.

[ad/fot. Wiktor Bąkiewicz]



4.11

Świdnica już po raz trzeci zaprasza do udziału w RST Półmaratonie Świdnickim. Na zawodników czekać będzie 21 kilometrowa trasa biegnąca ulicami Świdnicy i przez okoliczne miejscowości. Start na świdnickim Rynku, a meta na Stadionie OSIR przy ul. Śląskiej. Dla 6 najlepszych zawodniczek i zawodników w klasyfikacji OPEN przewidziano nagrody pieniężne, a dla 3 najlepszych w kategoriach wiekowych - nagrody rzeczowe. Odbędą się też biegi dodatkowe, czyli „Dzika Piątka” – pięciokilometrowa trasa oraz biegi towarzyszące dla dzieci pod hasłem „Zanim dorosnę do maratonu”.

[ad/fot. Mariusz Wiszczuk]



9-12.11

Przedpremierowe i premierowe pokazy filmowe, warsztaty, spotkania z twórcami - to wszystko czeka podczas Świdnickiego Festiwalu Filmowego SPEKTRUM, który stanowi wyjątkową okazję, by w kameralnej atmosferze malowniczej Świdnicy zobaczyć najgorętsze tytuły międzynarodowych festiwali zanim trafią one do kinowej dystrybucji. W programie znajdą się najciekawsze filmy sezonu 2017/2018 - pełnometrażowe fabuły wybrane przez selekcjonerów z Wrocławskiej Fundacji Filmowej. Obejrzeć będzie można też 10 polskich krótkich metraży zrealizowanych przez najbardziej obiecujących twórców młodego pokolenia.

[ad/fot. Łukasz Kufner]



11.11

Święto Niepodległości obchodzone jest w wielu miejscach Dolnego Śląska. My chcemy Wam polecić odwiedzenie tego dnia Jedliny-Zdroju, która ma nietypowy i wyjątkowo smaczny pomysł na uczczenie 99. rocznicy obchodów Odzyskania Niepodległości. Jedlińscy restauratorzy proponują bogatą ofertę „niepodległościowych” dań do degustacji. Co to jest danie „niepodległościowe”? Aby się tego dowiedzieć, trzeba odwiedzić 11 listopada jedlińskie uzdrowisko.

[red/fot. umjz]



2.12

Każdego roku w grudniu w gminie Prusice odbywają się Mikołajki oraz Jarmark Bożonarodzeniowy. Tradycją stało się już, że Prusicki Rynek odwiedzają Mikołaje, które rozdają prezenty oraz paczki dzieciom. Paczki wypełnione są słodyczami, ale i Smakami Gminy Prusice. Podczas tej uroczystości na wszystkich czeka wiele atrakcji, m.in. Bieg w Poszukiwaniu św. Mikołaja, Jarmark ze smaczными stoiskami, występy oraz uroczyste włączenie choinki na Prusickim Rynku. Jak przystało na Boże Narodzenie na wszystkich gości będzie czekał świąteczny barszcz oraz pierogi.

[ugp/fot. ugp]



2-3.12

Lubawski Jarmark Bożonarodzeniowy odbędzie się 2 i 3 grudnia na rynku miejskim. Jest to trzecia edycja tego wydarzenia. Oprócz stoisk z różnorodnymi artykułami świątecznymi, przewidziano uruchomienie sceny z programem artystycznym. Wyróżnikiem tego jarmarku jest to, że spora część wystawców to nasi południowi sąsiedzi - Czesi, którzy serwować będą swoje tradycyjne wyroby, w Polsce dostępne w sposób ograniczony. Co rok jarmark przyciąga tłumy osób z okolicy, jednak ta edycja ma przyciągnąć również mieszkańców dalszych terenów i zachęcić do spędzenia pierwszego, grudniowego weekendu właśnie w gminie Lubawka.

[uml/fot. Krzysztof Sopata]

8.12

"Tradycje Bożonarodzeniowe" to imprezy, która od 9 lat zrzesza działających w kołach gospodyń, stowarzyszeniach i zespołach mieszkańców gminy Lubin. W tym roku odbędzie się w świetlicy wiejskiej w Osieku. Poszczególne grupy wykonują dania tradycyjne, świąteczne, a także prezentują ciasta królujące na naszych stołach w okresie świątecznym. Jest to okazja poznania zwyczajów kulinarnych z innych regionów kraju. Ocena wysiłków pozostaje po stronie jury, którego członkami są najbardziej zawodowi kucharze. Na stoiskach z rękodziełem lokalnych twórców, aktywnych grup działających w Ośrodku Kultury można nabyć stroiki, ozdoby i kartki świąteczne. [ugl/fot. ugl]





Każdego dnia na Dolnym Śląsku dzieje coś ciekawego, jest miejsce które warto odwiedzić.

Jeśli chcesz być na bieżąco, odwiedzaj codziennie nasze profile:

facebook.com/przystanekd

instagram.com/przystanekd

twitter.com/przystanekd

A może i Ty wiesz o czymś, o czym warto napisać? Chcesz nas zaprosić na jakieś wydarzenie lub pochwalić się swoimi zdjęciami? Czekamy:

redakcja@przystanekd.pl

mms: 739 047 839



10.12

Żmigrodzki Jarmark Bożonarodzeniowy "Magia Świąt" znany wcześniej jako "Przegląd Stołów Bożonarodzeniowych" odbędzie się na Rynku. Do Żmigrodu przybędzie wielu wystawców z ozdobami świątecznymi, produktami lokalnymi, potrawami świątecznymi oraz z karpem pod wieloma postaciami. Dodatkowo goście będą mogli podziwiać występy na scenie oraz wziąć udział we wspólnym odpaleniu dużej choinki.

[umż/fot. umż]



9.12

Jarmark Świąteczny w Srebrnej Górze to już tradycja. W tym roku odbędzie się po raz siódmy. Podczas kiermaszu w Gminnym Ośrodku Kultury Sportu i Rekreacji w Srebrnej Górze będzie można nabyć oryginalne produkty rękodzielnicze od lokalnych rzemieślników oraz przetwory, nalewki i wiele innych wyrobów. Dla najmłodszych przygotowano warsztaty, a także spotkanie ze św. Mikołajem, który pojawi się podczas trwania jarmarku.

[ugs]

16.12

Jak mawia przysłowie ludowe "głodny Polak, to zły Polak", więc żeby do tego nie dopuścić, Lubań zaprasza do wzięcia udziału w Bożonarodzeniowym Jarmarku. Co roku największą popularnością cieszą się stoiska z wypiekami własnej roboty oraz swojskimi pasztecikami, kielbaskami, szynkami wędzonymi. Na jarmark Lubań zaprasza nie tylko smakoszy, ale również miłośników rękodzieła. Będzie można nabyć oryginalne upominki, zdegustować świąteczne potrawy, czy wspólnie zaśpiewać świąteczne hity oraz tradycyjne kolędy.

[łcr/fot. łcr]



14-22.12

Rokrocznie miasto Świdnica organizuje imprezę grudniową pod nazwą Świdnicka Kolęda, której głównym elementem jest Jarmark Bożonarodzeniowy. Do dyspozycji wystawców oddanych będzie 40 stanowisk w drewnianych domkach wystawienniczych, które staną w świdnickim Rynku. W programie Świdnickiej Kolędy nie brakuje występów, koncertów, wystaw i konkursów. Każdego roku podziwiać można ruchomą szopkę przygotowaną przez Młodzieżowy Dom Kultury. Świdnicki Ośrodek Sportu i Rekreacji przygotowuje kolędę na sportowo zapraszając do wspólnego kolędowania przy gorącym barszczyku i pieczeniu kielbasek. Podczas Kolędy każdy znajdzie coś atrakcyjnego dla siebie. Na zakończenie Jarmarku, tradycyjnie już, zaprosimy do wspólnego kolędowania podczas wigilii wszystkich Świdniczan. [ad/fot. umś]





Poliglota wszech czasów

150. rocznica urodzin Emila Krebsa

Rafał Wietrzyński

Ktoś kiedyś powiedział, że *wielcy geniusze rodzą się tylko w małych miasteczkach*. Gdyby słowa te skierować pod adresem Emila Krebsa, to z całą pewnością byłaby to prawda. Nie ma chyba w całej historii ludzkości drugiej takiej osoby, która z taką łatwością przyswajała języki obce. Bez wątpienia we wszystkich źródłach literatury dotyczącej językoznawstwa Krebs uchodzi za przykład doskonałości językowej, dzięki której udało mu się opanować do poziomu biegłości ponad 60 języków obcych. Nic więc dziwnego, że z takim wyczynem jest on obecnie uważany za największego poliglotę wszech czasów.

Emil Krebs urodził się 15 listopada 1867 roku w Świebodzicach. Jednak do dziś nikomu nie udało się ustalić, gdzie znajdował się dom wybitnego świebodziczana.

Jego ojciec – Gottlob Krebs – był mistrzem ciesielstwa i prowadził niewielki zakład w podświdnickiej Opoczce (niem. Esdorf), do której cała rodzina sprowadziła się w 1870 roku. Tutaj też przyszły poliglota zaczął uczęszczać do szkoły wiejskiej, gdzie pobierał pierwsze nauki w swoim życiu. W latach 1878-1880 Emil Krebs był uczniem szkoły realnej w Świebodzicach, zaś od 1880 roku uczęszczał do gimnazjum ewangelickiego w pobliskiej Świdnicy, które ukończył, zdając maturę w 1887 roku.



Emil Krebs (1867-1930)
ze zbiorów autora



Trudno dziś powiedzieć, co było powodem pasji poznania jak największej liczby języków świata przez młodego Krebsa, jednak zamiar ten towarzyszył mu już od najmłodszych lat. A przyznać trzeba, że talent do tego miał naprawdę niebywały, a natura obdarzyła jego umysł nadzwyczajnymi zdolnościami.

Już jako 7-letnie dziecko nauczył się biegle francuskiego. W latach gimnazjalnych opanował jeszcze parę innych języków, więc kiedy zdawał maturę, potrafił już płynnie mówić po łacinie, starogrecku, nowogrecku, angielsku, włosku, hiszpańsku, rosyjsku, polsku, hebrajsku, arabsku i turecku (nie licząc oczywiście francuskiego, który opanował już wcześniej).

Warto wspomnieć, że dał się on poznać nie tylko jako znakomity poliglota. Poza łatwym przyswajaniem języków obcych, był on również zdolnym prawnikiem i dobrym matematykiem.

W 1887 roku, po zdaniu egzaminu maturalnego, Krebs wstępuje na Uniwersytet Wrocławski, by studiować teologię i filozofię. Dziedziny te jednak nie pociągają go, toteż już w następnym semestrze przenosi się do Berlina, by na tamtejszym uniwersytecie studiować

prawo. Właśnie w Berlinie dochodzą go wieści o nowo otwartym seminarium języków orientalnych. Krebs postanawia więc spróbować swoich sił, podejmując się studiowania języka chińskiego, gdyż był on najtrudniejszym, jaki wówczas miano do zaoferowania.

Anegdota głosi, że kiedy Krebsowi przysłano ankietę z podziałem na grupy języków, z zapytaniem, które zamierza studiować, bez wahania zaznaczył czerwonym ołówkiem wszystkie! Wkrótce dostał nowy formularz, z którym postąpił tak samo. Pomyślano więc początkowo, że Krebs stroi sobie żarty, jednak kiedy zaproszono go na testy językowe, okazało się, iż ma on niebywały talent do języków.¹

Trzyletni okres pobytu na orientalistyce zakończył się dla zdolnego poliglota egzaminem na tłumacza języka chińskiego, który zdał 24 lipca 1890 roku, z oceną "dobrą". Ale na tym nie koniec. Przez następne dwa lata *nauczył się on tak posługiwać chińskim, że opanował wszystkie wytworności tego języka, które są znane tylko wykształconym tubylcom.*

Pomimo trudnych studiów orientalistycznych, Krebs nie zaniedbywał rów-

1. Zresztą talent ten Krebs potwierdził bardzo szybko, gdyż w okresie studiów uczęszczał na 24 lektoraty.



niez prawa, które studiował równocześnie. 12 czerwca 1891 roku zdał egzamin państwowy z prawa, by następnie podjąć pracę jako aplikant w sądzie okręgowym – najpierw w Boguszowie-Gorcach (niem. Gottesberg), a później w samym Berlinie.

Niedługo potem został także członkiem seminarium języków orientalnych



W lutym 1913 roku Emil Krebs poślubił w Szanghaju córkę tajnego radcy prawnego z Magdeburga - Amandę Heyne. Matżonka nie miała jednak łatwego życia przy boku wielkiego poligloty. Sama określała swojego męża jako typa o ciężkim charakterze
źródło: www.lenneuberflieger.de

na uniwersytecie w Berlinie (1892 rok). Przełomowym momentem w życiu młodego Krebsa okazał się rok 1893. Został wówczas powołany na placówkę dyplomatyczną w Chinach (jako tłumacz-aspirant), w której – jak się później okazało – przyszło mu pracować blisko ćwierćwiecze.

Wyprawa morską na Daleki Wschód, podczas której zdążył się nauczyć kilku nowych języków (w tym bardzo trudnego języka baskijskiego), zajęła Krebsowi kilka miesięcy. Gdy zatem 5 grudnia 1893 roku, po długiej podróży zameldował się na placówce w Pekinie, potrafił już biegle posługiwać się 40 językami, a miał zaledwie 26 lat.

Dzięki swoim wybitnym umiejętnościom językowym Krebs bardzo szybko zdobył sobie szacunek wśród Chińczyków. Niejednokrotnie zdarzało się, że chińskie władze zasięgały u niego rad dotyczących gramatyki ich własnego języka. Był on również chętnie zapraszany na salony chińskiej arystokracji, a sama cesarzowa bardzo często przyjmowała go jako partnera wielu rozmów dyplomatycznych.

Wraz z rosnącym uznaniem, Emila Krebsa nie omijały również zaszczytne awanse zawodowe. W lipcu 1901 roku został mianowany pierwszym tłumaczem z tytułem *Secrétaire interprète*



przy niemieckim poselstwie w Pekinie, w lutym 1912 dostał kolejną nominację na tzw. "radcę językowego", a w sierpniu 1914 roku przyznano mu uprawnienia cywilne przy poselstwie.

Swoją pracę zawodową Krebs starał się zawsze pogodzić z pasją do ciągłego doskonalenia swojej wiedzy o językach. A poświęcał na to nie mało czasu – nawet 11 godzin dziennie!

Mozolny wysiłek jednak się opłacał i przynosił zaskakujące wyniki. Na przykład język armeński genialny poliglota opanował do perfekcji w przeciągu 9 tygodni, poświęcając 2 tygodnie na gramatykę, 3 tygodnie na naukę staroarmeńskiego i 4 tygodnie na obycie się z samą wymową.

Podobnie było z językiem baskijskim, który jest bardzo trudny i znacznie się różni od pozostałych języków europejskich. Krebs opanował go również w krótkim czasie i *został postawiony przez baskijską gazetę „Argia” za wzór do naśladowania dla młodych Basków.*

Ale to nie wszystko. Swoją największy talent Krebs przejawiał do języków azjatyckich, toteż nie bez przyczyny starano się go zatrudniać przy wielu różnych okazjach. Na przykład jego świetna znajomość dialektów azjatyckich powodowała, że brał on udział

w wielu spotkaniach dyplomatycznych jako tłumacz, zaś w okresie I wojny światowej jego nadzwyczajna znajomość japońskiego przyczyniła się do złamania japońskich szyfrów wojskowych (1917).

W 1917 roku, z powodu napięć politycznych, Chiny zerwały stosunki dyplomatyczne z Niemcami. Ambasada niemiecka w Pekinie została zamknięta i Krebs był zmuszony wrócić do Berlina. Jego olbrzymi zasób zdolności językowych nie był na razie nikomu potrzebny, toteż w 1918 roku został on przeniesiony na wcześniejszą emeryturę.

O genialnym poliglocie przypomniano sobie dopiero po trzech latach, w 1921 roku. Dostał on wówczas posadę w agencji informacyjnej przy urzędzie spraw zagranicznych, zaś w 1923 roku pełnił dodatkową funkcję jako specjalista "ds. języka". Tutaj też pewnego dnia doszło do zdarzenia, które dość głośnym echem odbiło się w ówczesnej prasie.

Wszyscy referenci, którzy byli wówczas zatrudnieni w urzędzie spraw zagranicznych, mogli starać się o dodatki do płacy, których wysokość uzależniona była od liczby znanych języków. Emil Krebs wystąpił również o tego rodzaju dofinansowanie, domagając się przeszło 60 dodatków. Początkowo sądzono, że natrafiono na trop oszusta, jednak kiedy poddano go próbie na znajomość ję-



zyków obcych, wszystko okazało się jasne. Był on największym geniuszem językowym swoich czasów i takim pozostał do dziś.²

Emil Krebs zmarł nagle 31 marca 1930 roku w swoim mieszkaniu w Berlinie. Przyczyną jego śmierci był udar mózgu. Jego zwłoki spoczęły na cmentarzu Stahnsdorf usytuowanym na przedmieściach stolicy Niemiec.

Śmierć wielkiego poligloty nie minęła jednak bez echa. O jego nagłym zejściu zaczęły pisać dzienniki i gazety w wielu krajach na świecie, a nowojorski "Times" zamieścił nekrolog, w którym informował, że *zmarł człowiek, który swymi umiejętnościami potrafił zastąpić 30 urzędników*.³

Pomimo tak genialnego umysłu, Krebs nigdy nie był naukowo czynny. Nie pozostawił po sobie żadnych znaczących dzieł naukowych, które mógłby przekazać potomnym. Udało mu się za to zgromadzić potężny księgozbiór, liczący ponad 3 500 tomów w około 120 językach, który obecnie jest przechowywany w Bibliotece Narodowej w Waszyngtonie.⁴

Nadzwyczajne zdolności językowe Krebsa już od dłuższego czasu wzbudzały zainteresowanie w świecie nauki. Nic więc dziwnego, że po śmierci jego mózg stał się częścią tzw. kolekcji prof. Oskara Vogta, kierownika Instytutu Cesarza Wilhelma do Badań Mózgu w Berlinie, który osobiście podjął się jego badań.⁵

2. O tytuł największego geniusza językowego wszech czasów Emil Krebs rywalizuje z włoskim kardynałem Giuseppe Mezzofantim (1774-1849), który postugiwiał się 38 językami i 50 dialektami. Wielu współczesnych badaczy podważa jednak umiejętności językowe włoskiego duchownego twierdząc, że nie są one do końca potwierdzone.

3. Dnia 20 kwietnia 1930 r. w słynnym New York Times ukazał się nekrolog informujący amerykańskie społeczeństwo o śmierci wybitnego świebodzićzanina. Tytuł tego nekrologu brzmiał: *Niemcy optakują śmierć lingwistycznego geniusza, znającego 65 języków...*

4. Księgozbiór ten trafił do Waszyngtonu za sprawą żony Emila Krebsa, która po śmierci swojego męża nie była w stanie sama utrzymać dużego mieszkania ani tak wielkiego księgozbioru, dlatego postanowiła sprzedać go w całości Amerykańskiej Bibliotece Narodowej. Najcenniejszą część, złożoną z chińskich pism, wydzielono i umieszczono w Gabinetie Rarytasów w Budynku Jeffersona.

5. Przed samym pochówkiem Emila Krebsa prof. Oskar Vogt, specjalista od badań mózgu i neurolog, pobrał w kościele pogrzebowym Cmentarza Południowo-Zachodniego w Stahnsdorf w celach badawczych mózg wybitnego poligloty, dzięki czemu może on dziś służyć celom naukowym. Mózg ten jest obecnie przechowywany na Uniwersytecie Heinricha Heinego w Düsseldorfie.



W 2003 roku badania nad mózgiem Krebsa przeprowadziła też prof. anatomii Katrin Amunds z Uniwersytetu w Düsseldorfie i porównała go z 11 innymi mózgami osób płci męskiej. Badaniu poddano tzw. region Broca, a więc część mózgu, która jest odpowiedzialna za ośrodek mowy (i oczywiście umiejętności językowe).

Jak się okazało, właśnie ta okolica w mózgu świebodziczana miała całkiem inną budowę niż u pozostałych badanych osób. Naukowcom nie udało się natomiast wyjaśnić, czy ta różnica była spowodowana ciężkim studiowaniem języków u Krebsa, czy też może został on w momencie narodzin obdarzony przez naturę taką swoistą aberracją.

Wśród historyków i językoznawców zajmujących się historią życia najwybitniejszego poligloty wszech czasów do dzisiaj panuje wiele rozbieżności co do samej liczby języków, jakimi władał Emil Krebs. Na ogół wiadomo, że przez

cały swój żywot zajmował się on około 120 językami, jednak ile z nich udało mu się opanować do stopnia biegłości? Obecnie opinie na ten temat są podzielone. Większość badaczy przyznaje, że Krebs władał biegle aż 68 językami świata, ale są i takie osoby (jak na przykład jego przybrana córka), które twierdzą, iż było tych języków nieco mniej – 59. Przy czym i tutaj zdania mogą być odmienne, gdyż dokładna liczba języków zależy również od tego, które z nich można uznać za języki oddzielne, a które z kolei za dialekty. A jak nam wiadomo, w swoim życiu Emil Krebs posługiwał się wieloma dialektami – jak choćby azjatyckimi – które trudno uznać za odrębny język.

Niemniej jednak wyczyn, jaki udało się osiągnąć rodowitemu świebodziczanie, należy uznać za wyjątkowy w dziejach ludzkości. Nic zatem dziwnego, że jemu właśnie przyznano pałeczkę pierwszeństwa i tytuł najwybitniejszego poligloty wszech czasów. [•]

Źródła:

1. W. P. Cienkowski: *Poligloci i hieroglify*, Warszawa 1967;
2. Peter Hahn: *Emil Krebs. Kurier des Geistes*, Badenweiler Oase 2011;
3. M. Magierowski: *Fenomen ze Świebodzic* (w: www.historia.uwazamrze.pl);
4. *Emil Krebs - życie i praca* (w: www.tvtwoja.pl);
5. R. Wietrzyński: *Wybitni mieszkańcy Świebodzic i ludzie związani z miastem*, Świebodzice 2015.

Tablica upamiętniająca dawny cmentarz ewangelicki pod Kamienną Górą w Lubaniu
fot. Wojciech Głodek, 15 marca 2014 roku

PRZECHODNIKI
USZKODZIŁO MIĘSCIE
DO LAT 70-TYCH BYŁ TU
CMENTARZ EWANGELICKI
1984 R.
GEEHARTER BÜRGER!
SCHUTZEN SIE DIESE STELLE
BIS IN DIE 70-ER JAHRE
GAB ES HIER EINEN
EVANGELISCHEN FRIEDHOF



Nie taka reformacja straszna

Joanna Rycerz

Radykalni protestanci, zagorzali katolicy, a przy tym wspólne miasto i wspólny kościół. Czy lubańskich protestantów i katolików dzieliła wrogość? Czy też potrafili żyć obok siebie w przyjaźni? Czy faktycznie wszędzie reformacji towarzyszył rozlew krwi? Nie demonizujmy reformacji, a pozwólmy przemówić faktom z przeszłości.

Lubań szybko podchwycił reformatorskie prądy „zapoczątkowane” w 1517 roku w kolebce reformacji - Wittenberdze - przez Marcina Lutra i w krótkim czasie stał się protestanckim miastem.

Pierwszym duchownym, który zdecydował się otwarcie głosić przesłanie reformacji w Lubaniu, był Georg Hew. Już w 1525 roku z werwą i nadmierną gorliwością grzmiał z ambony, że oto nadszedł czas na nieuniknione zmiany. Radykalne podejście przekonało wielu mieszkańców, niektórzy jednak pozostali wierni wierze katolickiej. Tak jak na przykład 99-letni Lorenz Zeidler, który w szesnastowiecznych realiach dzień w dzień spieszył o kulach na modlitwę do klasztoru franciszkańskiego, w którym liczba mnichów malała w zatrażającym tempie.

W mieście działały wówczas dwa klasztory - franciszkański i magdaleński. Franciszkanie z ulicy Brackiej już na początku reformacji zaczęli opuszczać

klasztor, a dżuma z 1553 roku i pożar miasta z 1554 roku sprawiły, że ich los się dopełnił.

Co ciekawe w latach kolejnych, kiedy to w Lubaniu nie ostał się już żaden zakonnik, byli oni na ustach wszystkich mieszkańców. A to za sprawą niesłusznych oskarżeń, rzucanych przez protestantów, jakoby mnisi w 1487 roku mieli podpalić miasto (co nie było prawdą!).

Część sióstr zakonnych też postanowiła wyprowadzić się z miasta, w którym z każdym dniem protestantyzm rósł w siłę. Dodatkowo kilkanaście młodych magdalenek wystąpiło z klasztoru i rozpoczęło świeckie życie. Od nastania reformacyjnych nastrojów pierwszą mniszkę pobłogosławiono w Lubaniu dopiero w 1542 roku. Jednak w przeciwieństwie do lubańskich franciszkanów, magdalenki z Lubania oparły się reformacyjnym prądom i działają do dzisiaj. Podobnie było z dwoma innymi górnośląskimi kobiecymi zgromadzeniami



zakonnymi - klasztorami w Marienster-nie i Marienthalu.

Tak samo radykalne stanowisko prezentował przez rok czasu następca Georga Hewa – Ambroży Kreusing. Bezwzględne opinie, mocne słowa i brak tolerancji skutkowały kłótniami i drobnymi zajściami. I choć sam biskup mi-śnieński czynił starania, aby na przekór reformacji umacniać katolicyzm, to i tak liczba wyznawców protestantyzmu tak na Górnych Łużycach, jak i w samym Lubaniu stale rosła.

Przyjaźnie przez lubanian został przyjęty kaznodzieja Mikołaj Greine-witz. To właśnie w czasie jego posługi

początkowo niechętna zmianom lubań-ska Rada Miejska, obserwując dyna-miczny rozwój protestantyzmu w in-nych miastach, również przeszła na lu-teranizm. W efekcie zmian w mieście obok siebie zaczęli żyć katolicy i prote-stanci, choć liczba tych ostatnich z każ-dym dniem się powiększała.

W tym czasie propozycję przyjazdu do Lubania otrzymał znajomy Lutra - Jan Frobenius. Pastor, zaniepokojony obecnością sióstr zakonnych i rodzącym się konfliktem religijnym, początkowo odmówił. Ostatecznie jednak, po licz-nych namowach, trafił do Lubania, gdzie rozpoczął pełnić swoją misję.

Dawne zabudowania klasztoru Magdalenek, pocz. XX w. / źródło: dolny-slask.org.pl





Skromny, rozważny, życzliwy, niesamowicie aktywny, a przy tym tolerancyjny, znalazł wspólny język z mieszkańcami. Z wielką ofiarnością służył protestantom do roku 1553, kiedy to nad Kwisę przybyła jedna z największych epidemii dżumy. Wówczas z odaniem opiekował się zarażonymi. Nie bał się kontaktu z chorymi, ostatecznie jednak sam znalazł się wśród niezliczonych ofiar czarnej śmierci.

W czasach reformacji w Lubaniu działał kościół symultaniczny, czyli taki, z którego korzystały dwie wspólnoty religijne. Do czasów Frobeniusa zdarzały się sytuacje, kiedy nabożeństwu prote-

stantów w głównej części kościoła towarzyszył śpiew magdalenek z chóru.

Kościółem symultanicznym był dla lubanian nieistniejący już Kościół Trójcy Świętej. Po tej świątyni pozostał w mieście historyczny ślad w postaci Wieży Trynitarskiej. Nie była to jedyna świątynia służąca protestantom. Zwiększając się liczba ewangelików spowodowała konieczność wybudowania nowej świątyni. W czasach ciągłych kontrybucji i kwaterunków była to niezwykle trudna inwestycja. Na przekór ówczesnym trudom na początku XVIII wieku mieszkańcy Lubania własnymi siłami wzniesli Kościół Krzyża Chrystu-

Nieistniejący Kościół Krzyża Chrystusowego, pocz. XX w. / źródło: dolny-slask.org.pl





sowego, który służył protestantom do końca II wojny światowej.

Reformacja opanowała serca i dusze mieszkańców Górnych Łużyc, jednak należy podkreślić, że nie doszło na tym terenie do rozlewu krwi na tle religijnym. Wynikało to z mocnej pozycji Sejmu Górnołużyckiego oraz prężnej działalności dziekana budziszyńskiego, Jana Leisentrita. Dziekan, który z czasem został apostołskim administratorem biskupstwa miśnieńskiego na obszarze Górnych Łużyc, starał się umacniać wiarę katolicką bez potęgowania konfliktu religijnego. Zaznaczyć należy, że bezkonfliktowy i w miarę łagodny rozwój reformacji na terenie Górnych Łużyc był możliwy również dzięki samym mieszkańcom tego terenu.

Trudno jest opisać pół wieku przemian w jednym tekście. Reformacja jest pojęciem szerokim, wykraczającym poza ramy religijne. Burzyła dotychczasowe myślenie i zasady, dążąc do odnowy kościoła chrześcijańskiego. Istotnym celem reformacji była też edukacja i konieczne zmiany w systemie oświaty.

Lubańscy duchowni byli ludźmi o szerokich horyzontach, inteligentnymi i dobrze wykształconymi, którzy niejednokrotnie mocno zaznaczali swoją pozycję w świecie nauki. Reformacja przyczyniła się też do rozwoju lubańskiego gimnazjum. To już jednak temat na oddzielny artykuł. [•]

Źródła:

1. Wiadomości z kursu przewodników miejskich - dr Łukasz Tekieła
2. Paul Berkel, *Historia Miasta Lubań*



Ruiny kościoła św. Trójcy przed rozbiórką w 1879 roku
ryt. K.U. Huber według rys. T. Blätterbauera / źródło: dolny-slask.org.pl



Odkryj Dolny Śląsk!



Kościół w Piotrowicach Świdnickich, zdjęcie z ok. 1930 roku
źródło: ze zbiorów Muzeum Dawnego Kupiectwa





Domy Modlitwy

Zbigniew Malicki

Od 20 października do 26 listopada będzie można zobaczyć w Muzeum Dawnego Kupiectwa w Świdnicy (Rynek 37) wystawę "Kościoły ewangelickie ziemi świdnickiej do 1945 roku". Wstęp wolny. Muzeum jest czynne od wtorku do piątku od 10 do 16.00, w soboty i w niedziele od 11 do 17.

Wkroczenie 16 grudnia 1740 r. wojsk pruskich Fryderyka II na Śląsk rozpoczęło wojnę przeciwko monarchii Habsburgów. Traktat pokojowy z 28 lipca 1742 roku zakończył pierwszą wojnę śląską i zapewnił Prusom 90% Śląska, a ponadto Hrabstwo Kłodzkie. Fryderyk II od początku przychylił się do pełnej wolności religijnej ewangelików. Już w 1742 roku powstała w Świdnicy powiatowa inspekcja śląskiego kościoła luterńskiego, która obejmowała powiaty świdnicki i strzegomski.

Fryderyk II pozwalał na budowę ewangelickich domów modlitwy, z tym, że każda budowa wymagała zezwolenia króla. Niezbędnym warunkiem jego uzyskania była wypłacalność parafii w zakresie budowy i utrzymania świątyni, także pastora. Nie było to nigdzie możliwe bez przychylnego wsparcia właściciela ziemskiego.

Początkowo na sale modlitewne adaptowano każde nadające się do tego celu pomieszczenie. Wkrótce zaczęto wznosić pospiesznie charakterystyczne budowle o szkieletowej konstrukcji, które zyskały nazwę domów modlitwy (nazwy „kościół” wolno było używać od 1764 roku). Były to obiekty dość skromne, na ogół drewniane i bezwieżowe, z wnętrzem typu halowego. Miały być też budowane bez dzwonnicy. Forma była podporządkowana całkowicie względem użytkowym. Do 1752 roku powstało na Śląsku ponad 200 domów modlitwy. Większość z nich uwiecznił w powstałej w latach 1748-1752 publikacji "Schlesische Bethäuser" Friedrich Bernhard Werner. W 2. poł. XVIII wieku powstawały także kościoły bardziej okazałe, np. w Mrowinach, choć, zgodnie z zasadami religijnymi protestantów, skromniejsze od katolickich.

Okresem rozkwitu budownictwa kościołów ewangelickich na Śląsku były XIX i początek XX wieku. Kościoły wznoszono, zgodnie z tendencją obowiązującą w Europie, w stylach historycznych: neoromańskim, neogotyckim i neobarokowym. Po II wojnie światowej wiele obiektów rozebrano, a ich wyposażenie rozkradziono. Zachowały się te, które zostały przejęte przez kościół katolicki.[*]



Wnętrze kościoła w Piotrowicach Świdnickich, zdjęcie z ok. 1930 roku
źródło: ze zbiorów Muzeum Dawnego Kупiectwa





Kościół w Mrowinach, zdjęcie z ok. 1930 roku
źródło: ze zbiorów Muzeum Dawnego Kupiectwa





Wnętrze kościoła w Mrowinach, zdjęcie z ok. 1930 roku
źródło: ze zbiorów Muzeum Dawnego Kupiectwa





O dwóch wybitnych pastorach ze Świebodzic

Rafał Wietrzyński

Przejście Śląska, a wraz z nim Świebodzic, pod panowanie pruskie (połowa XVIII w.) przyniosło zasadnicze przemiany w stosunkach religijnych. Nauka luterńska (oraz jej zwolennicy) będąca w czasach panowania austriackich Habsburgów pod szczególną presją (zwłaszcza po pokoju westfalskim – 1648 r.), w okresie wpływów pruskich ponownie przybrała na sile. Równouprawnienie katolików i protestantów, a także przywrócenie swobody kultu religijnego oraz publicznej tolerancji przyczyniło się do odrodzenia religii protestanckiej w Świebodzicach.

Przeważająca liczebnie ludność wyznania ewangelickiego zaczęła reorganizować życie religijne w mieście. Powstały nowe ośrodki kultu oraz szkoły ewangelickie zlokalizowane w samych Świebodzicach i najbliższych okolicach (Ciernie, Pełcznica). Miasto stało się typowym ośrodkiem protestanckim. Na blisko 1400 mieszkańców Świebodzic w 1741 roku 97% z nich stanowiła ludność wyznania ewangelickiego. Dla nich to właśnie postanowiono w 1742 roku przemianować znajdujący się na rynku ratusz na zbór ewangelicki. W tym też okresie pojawili się w Świebodzicach dwaj wybitni kaznodzieje protestancy: Gottfried Kleiner, który sprawował posługę w Świebodzicach aż do swojej śmierci oraz jego wielki następca – Jo-

hann Gottlob Elter, wybitny organizator życia religijnego w mieście.

Gottfried Kleiner (1691-1767)

Gottfried Kleiner jest uważany za jedną z najbardziej wpływowych postaci w historii świebodzickiego kościoła ewangelickiego. Odznaczający się wielką charyzmą pastor dał się poznać jako wybitny kaznodzieja, mówca i poeta, który swoją posługą duszpasterską zaskarbił sobie wielki szacunek ówczesnych mieszkańców Świebodzic.

Urodził się 28 listopada 1691 roku w Ciechanowicach koło Kamiennej Góry. Pierwsze nauki pobierał w nieodległym Szczawnie oraz w Twardocicach



nieopodal Złotoryi. W latach 1706-1713 był studentem na uniwersytecie w Lipsku, a od 1723 roku został pastorem w jednej z podlegnickich wsi.

Ze Świebodzicami Kleiner związał się od 1741 roku, kiedy to obrany został pierwszym pastorem nowego zboru ewangelickiego, usytuowanego wówczas w rynku (na miejscu dawnego ratusza). Świebodzickie kroniki piszą o słynnym

kazaniu, jakie wygłosił w dniu 10 grudnia 1741 roku, kiedy obejmował patronat kościelny w mieście:

10 grudnia nadszedł w końcu tak upragniony dzień, kiedy znowu pierwsze ewangelickie kazanie w Świebodzicach zostało wygłoszone przez pastora Kleinera. Ponieważ jeszcze żaden lokal do urządzania nabożeństw nie był przygotowany, kazanie to więc musia-

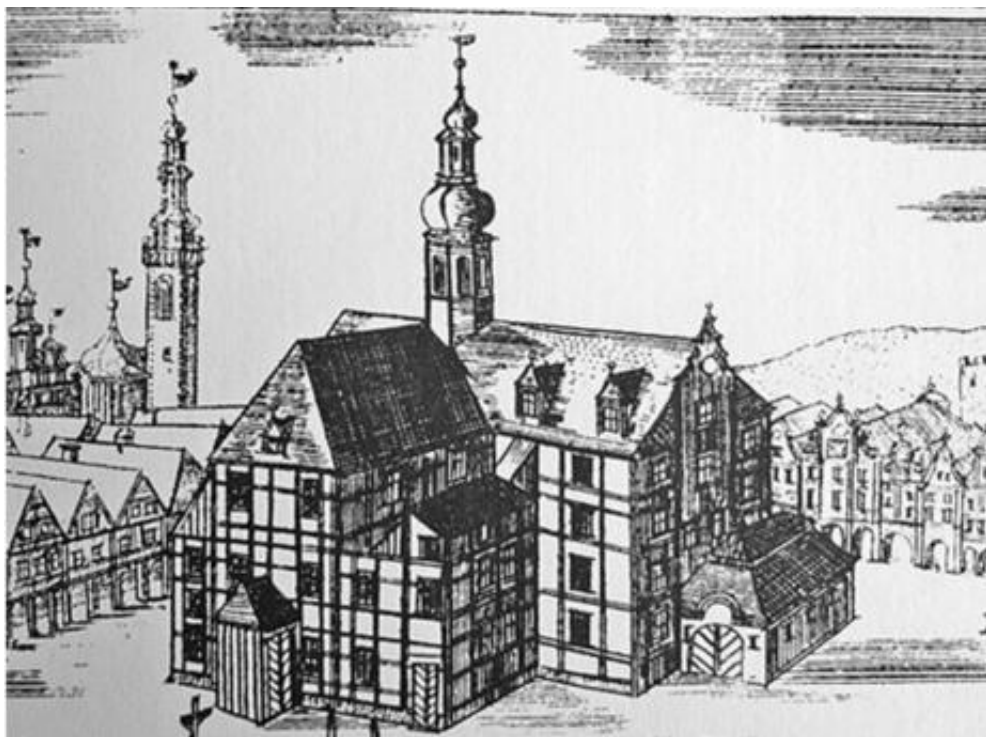


Strona tytułowa największego dzieła Gottfrieda Kleinera - "Evangelische Prediger - und Hirten-Stimme" (Głos Pasterza), wydanie z 1774 roku.



ło być ogłoszone na publicznym Rynku, pod drzewami, przed drzwiami domu Kretschmera. Kazania tego wysłuchały nie tylko władze miejskie, ale i kilka szlacheckich rodzin z okolicy. Nawet pogoda sprzyjała temu wydarzeniu, ponieważ, jak mówią kroniki, pomimo późnej pory roku, był cichy i pogodny dzień. Pastor Kleiner rozpoczął od słów "To Pana głos nad miastem będzie wołać.

Na rynku zgromadziły się rzesze ludzi. Był on jednak za mały, aby pomieścić znacznie więcej osób, dlatego wszystkie okna w okolicy tego miejsca, a nawet dachy domów, były wypełnione ludźmi, którzy chcieli widzieć i słyszeć kaznodzieję. Niekończące się podziękowania Bogu były zanoszone w tym dniu, ponieważ przez 88 lat świebodzićanie wyznania ewangelickiego nie zaznali wolności religijnej.



Rysunek F.B. Wernera z połowy XVIII wieku przedstawiający pierwszą świątynię protestancką na Rynku w Świebodzić. Przy niej to właśnie swoją posługę pełnili pastory Kleiner oraz Elter. Świątynia ta spłonęła doszczętnie w wielkim pożarze miasta w 1774 roku.



Po tym kazaniu pastor Kleiner został powołany za jednomyślną zgodą gminy kościelnej, na pastora w Świebodzicach przez jego ekscelencję hrabiego państwowego (...) Postanowiono, że pastor będzie miał darmowe mieszkanie, potrzebne drewno na opał, 200 guldenów pensji i datki z tacy (...). Nadzór nad realizacją tych postanowień powierzono wójtowi Kretschmerowi.¹

Kleiner dał się poznać również jako zdolny pisarz i poeta. Jego największe dzieło, zbiór kazań pt.: "Głos Pasterza", okazało się swego czasu bestsellerem i doczekało się co najmniej 30 wydań. Gottfried Kleiner jest również autorem ponad 130 pieśni kościelnych (wydanych w dwóch antologiach), które jeszcze w XIX stuleciu były bardzo popularne i często śpiewane w ewangelickich świątyniach. Swoją posługę pasterską Kleiner pełnił w Świebodzicach przez ponad 25 lat. Zmarł 1 lutego 1767 roku. Po śmierci jego ciało złożono w zborze ewangelickim, przy którym sprawował swoją posługę, zaś 9 lat później – po wielkim pożarze miasta, w którym spaliła się także świątynia ewangelicka – zwłoki Kleinera ekshumowano i pochowano na cmentarzu miejskim (5 kwietnia 1776).

Johann Gottlob Elter (1736-1791)

Dokładnych szczegółów z dzieciństwa i młodości pastora Eltera niestety nie znamy. Wiadomo, że przyszedł na świat 9 lipca 1736 roku we wsi Grodziszczce nieopodal Świdnicy. Swoją posługę ewangelicką w Świebodzicach rozpoczął w wieku 28 lat, kiedy został mianowany rektorem tutejszej szkoły ewangelickiej (1764).

Funkcję głównego nauczyciela protestanckiego sprawował w Świebodzicach przez 3 lata (do 1767 roku). Następnie – po śmierci Gottfrieda Kleinera – został głównym duszpasterzem wspólnoty ewangelickiej w Świebodzicach (oficjalnie wprowadzony na to stanowisko 12 czerwca 1768 roku).

Johann Gottlob Elter należał do najwybitniejszych pastorów w historii wspólnoty protestanckiej w Świebodzicach. Był również jednym z najdłużej sprawujących tę funkcję².

W swojej posłudze duszpasterskiej dał się poznać jako wybitny kaznodzieja i organizator życia religijnego w mieście. Za jego sprawą w 1770 roku wybudowano m.in. pierwszą plebanię dla

1. A. Rubnikowicz, J. Palichleb, M. Palichleb: *Kronika Miasta Świebodzice 1220-2010*, Świebodzice 2010.



wspólnoty ewangelickiej w Świebodzicach. Był również jednym z inicjatorów budowy nowego kościoła ewangelickiego w Świebodzicach (obecnie parafia pw. św. Piotra i Pawła)³, którego wzniesienie nie było zadaniem łatwym.

Potężny projekt trzeba było usadowić częściowo na miejscu dawnej średnio-wiecznej fosy (tuż przy Bramie Strzegomskiej), a częściowo na miejscu dawnego domu modlitwy, dlatego też najpierw wkopano bardzo głęboko solidne fundamenty pod przyszłą świątynię. Już w 1776 roku odbyło się uroczyste położenie i poświęcenie kamienia węgielnego. Obiekt ten budowano przez trzy lata (1776–1779), nadając mu modny wówczas styl klasycystyczny. W 1778 roku pastor Elter dokonał uroczystej konsekracji świątyni. Wydarzenie to upamiętnia niewielki witraż okienny z datą "1778", umieszczony nad wejściem głównym do kościoła. Ostateczne prace budowlane zakończono uroczystym zawieszeniem dzwonów na wieży w 1781 roku.

Elter cieszył się nową świątynią jeszcze przez 10 lat. Zmarł nagle 11 marca 1791 roku. Ostatnie momenty jego życia opisano w jednej z dawnych kronik Świebodzic: *11 marca o godz. 12.00 w nocy zmarł pastor Elter. Piastował swój urząd od 24 lat, a umarł w wieku 55 lat 8 miesięcy i 12 dni. W czasie głoszenia w tym dniu kazania wielkopiątkowego, będąc na ambonie doznał wylewu krwi i żył jeszcze tylko do najbliższej nocy. Kazanie, które głosił oparte było na tekście psalmu 116.16. 14 marca obył się jego uroczysty pogrzeb, podczas którego mowę pożegnalną wygłoszono w oparciu o trzy wiersze, które miały być odśpiewane po tamtym nieukończonym kazaniu wielkopiątkowym. To były trzy ostatnie wiersze z pieśni pasyjnej „Podziękuj za Twoją opiekę”.⁴*

Ciało pastora spoczęło na nieistniejącym już dziś cmentarzu miejskim, który niegdyś znajdował się przy kościele cmentarnym w Świebodzicach (okoli-

2. Elter sprawował swoją posługę w Świebodzicach przez 24 lata. Dłużej od niego duszpasterzami byli jedynie: pastor Marschner (od 1850 do 1889), pastor Baumgart (od 1906 do 1931) oraz Gottfried Klainer (od 1741 do 1767).

3. Pierwsza świątynia protestancka w Świebodzicach, znajdowała się w Rynku (od 1741 do 1774). Spłonęła ona jednak w wielkim pożarze miasta w dniu 26 lipca 1774 r. W 1776 r. dość liczna wspólnota ewangelicka w naszym mieście postanowiła wznieść nową świątynię, właśnie dzisiejszy kościół pw. św. Piotra i Pawła.

4. A. Rubnikowicz, M. Palichleb, J. Palichleb: *Kronika Miasta Świebodzice 1220-2010*, Świebodzice 2010



ca dzisiejszej ul. Szkolnej i B. Prusa). Warto wspomnieć, że Elter około 1770 roku poślubił młodszą od siebie o 12 lat Joannę Karolinę Schlegel (ur. 22 września 1747 roku w Dzierżoniowie).

Źródła:

1. A. Rubnikowicz, M. Palichleb, J. Palichleb: *Kronika Miasta Świebodzice 1220-2010*, Świebodzice 2010;
2. *Evangelische Kirche Freiburg in Schlesien* (www.wiki.de.genealogy.net);
3. R. Wietrzyński: *Największe tajemnice Świebodzic*, Świebodzice 2010;
4. *Gottfried Kleiner* (wikipedia.de).



Po prawej: wnętrze kościoła św. Piotra i Pawła, stan przed 1945 rokiem (źródło: www.swiebodzicepp.parafialnastrona.pl)

Po lewej: przedwojenne zdjęcie prezentujące wielkie dzieło świebodzickich ewangelików - kościół św. Piotra i Pawła, wzniesiony w latach 1776-1779 (ze zb. autora).



Kościół Pokoju w Jaworze
fot. Piotr Weber, 7 czerwca 2015 roku





Najpiękniejsza prowizorka świata

Kościół z materiałów niegodnych Domu Bożego

Iwona Błach

Lata 1618-1648 były koszmarem. Było to 30 lat wojny, w której wzięły udział praktycznie wszystkie państwa zachodniej i środkowej Europy. Podłożem była religia, a początkiem jedna złamana obietnica: na początku XVII wieku pochodzący z dynastii Habsburgów cesarz zagwarantował czeskim protestantom żyjącym w jego państwie wolność wyznania.

Słowa nie dotrzymał, gwarancje zostały złamane. Wkrótce naprzeciwko siebie stanęły dwie wielonarodowościowe armie: katolików i protestantów.

Wojna była bardzo krwawa, skala szkód materialnych przerażająca. Po raz pierwszy też tak straszliwie ucierpiała ludność cywilna, konflikt ten bowiem nie ograniczył się do armii na polach bitew. Po trzydziestu latach okrutnych walk i mordów, w 1648 roku. podpisano wielostronne traktaty pokojowe, określone jako pokój westfalski. Podzielono wpływy i terytoria, zapisano wiele postanowień, uznano sekularyzację dóbr kościelnych, co bardzo ważne – odstąpiono od zasady cuius regio, eius religio, czyli czyj kraj, tego religia.

Na mocy postanowień pokoju westfalskiego (artykuły 5 i 13 traktatu) i w efekcie silnych nacisków na cesarza Ferdynanda III Habsburga, śląskim lu-

teranom przyznano prawo do budowy trzech świątyń, nazwanych potem "Kościółami Pokoju".

Stanęły one w Głogowie (ten kościół spłonął w czasie pożaru miasta w 1758 roku), w Jaworze i w Świdnicy (dla tych los był łaskawy).

Te unikalne budowle zachwycają, zdumiewają, zaskakują. Są dziełami sztuki, pomnikiem przekory i... chichotem losu, skierowanym w nos samego cesarza Ferdynanda III Habsburga.

Los zaśmiał się, ponieważ te budowle miały stać jak najkrócej, a trwają na chwałę Boga, wiary i dawnych mistrzów po dzień dzisiejszy. Kilkaset lat.

Przegrana wojna, konieczność poczynienia ustępstw na rzecz znienawidzonych protestantów, potem silne naciski na Jego Cesarską Mość, m.in. ze strony członków monarchii szwedzkiej, która była gwarantem wykonania po-



stanowień traktatu pokojowego, bardzo widać doskwierały Ferdynandowi III. Zrekompensował sobie ten dyskomfort nałożonymi na budowę kościołów ograniczeniami, absolutnie nieświadomy, że właśnie przyczynia się do powstania czegoś wyjątkowego.

Po pierwsze postanowił maksymalnie utrudnić życie protestantom. Kościoły miały więc być wzniesione poza granicą miasta, "o strzał armatni" od murów, co już samo w sobie było uwłaczające.

Znana jest historia dotycząca nieistniejącego kościoła w Głogowie, gdzie starosta kazał w dni nabożeństw zamy-

kać najbliższą bramę miasta, utrudniając wiernym drogę do świątyni.

Po drugie postanowił umniejszyć znaczenie religii protestanckiej. Kolejne ograniczenie mówiło, że kościoły mają być wzniesione z materiałów nietrwałych, „niegodnych Domu Bożego”: drewna, słomy, gliny, piasku. Bez użycia gwoździ.

Nie mogły mieć wież (bo wieża była oznaką wielkości, "panowania", pychy). Nie mogły przyzywać wiernych na modlitwę dźwiękiem dzwonów, bo "przeszkadzałyby one w nabożeństwach katolickich". Nie mogły przypominać tradycyjnego budynku kościoła.





Budowę należało – pod rygorem cofnięcia pozwolenia – ukończyć w rok. Wszyscy znamy powiedzenie, że "wiara czyni cuda". W przypadku Kościołów Pokoju wiara i marzenia wspólnoty ewangelickiej zaowocowały cudem.

Poza okolicznościami powstania, obie budowle, jaworską i świdnicką, łączą: projektant, Albrecht von Säbisch oraz miejscowy cieśla, Andreas Kaemper, obie mają konstrukcję szachulcową (ryglową), czyli ich ściany posiadają drewniany szkielet wypełniony gliną zmieszaną ze słomą lub trocinami. Daje to charakterystyczny obraz kratownicy z ciemnych od dziegciu belek i białych wypełnień.

Starszą z dwóch ocalałych świątyń jest Kościół Pokoju pod wezwaniem Ducha Świętego w Jaworze. Wybudowano go w latach 1654-1655 na placu położonym przed Bramą Złotoryjską. Pierwotnie – zgodnie z decyzją cesarza Ferdynanda III – nie miał on wieży, istniejącą obecnie dobudowano w 1708 roku, bowiem po Konwencji z Altranstädt (1707 rok) zmieniono prawo i wybudowane na mocy postanowień pokoju westfalskiego z 1648 roku Kościoły Pokoju mogły zostać wyposażone w dzwony i wieże. Wieża – dzwonnica przylega do elewacji od strony południowej.

Pod barokowym hełmem wiszą trzy dzwony, uszkodzone w latach pięćdziesiątych XX wieku. W 2005 roku odnowiono je i nadano im imiona Wiara, Nadzieja i Miłość. Jak dawniej, tak i teraz wzywają wiernych na niedzielne na-

fot. (x2) Marek Tramp





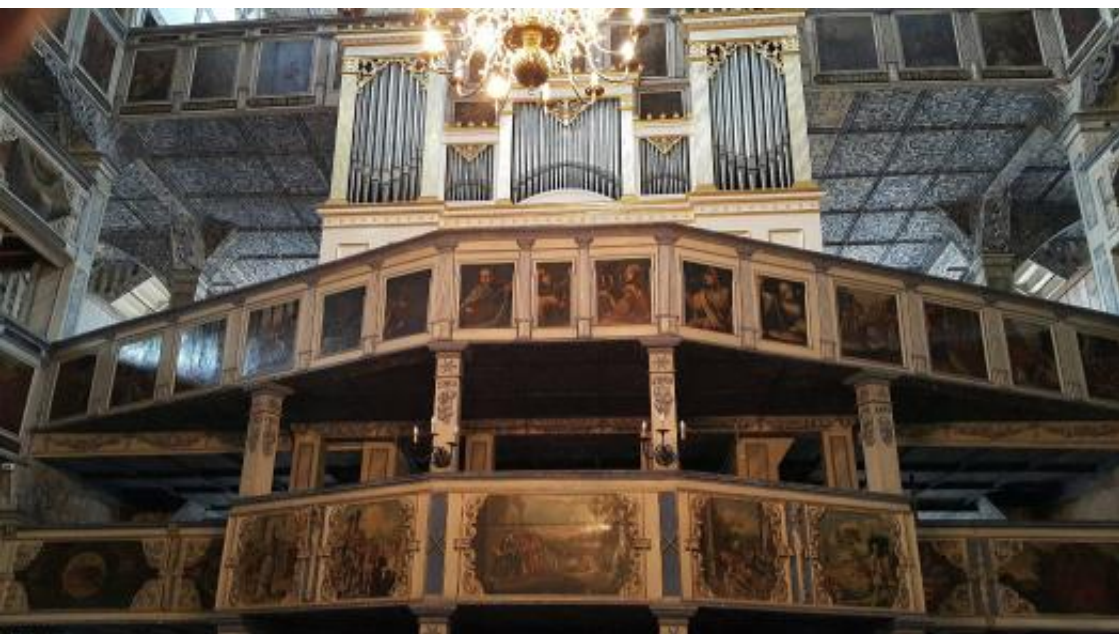
bożeństwo. W podstawie dzwonnicy, wtulone między dwie potężne przypory, znajduje się wejście do kościoła.

Zanim dzisiejszy budynek powstał, wystawiono w tym miejscu malutki, drewniany, bardzo skromny kościółek tymczasowy, nazywany "budą z desek" (niem. Bretterbude). Na budowę większego kościoła nie było pieniędzy. Postanowiono ich szukać u współwyznawców w innych krajach. Z pełnym sukcesem.

Lista ofiarodawców jest bardzo długa. Są na niej "stany ziemskie powiatu budziszyńskiego", miasta: Hamburg, Kopenhaga, Augsburg czy... Wrocław.

Zebrano 4600 talarów. Wsparcia udzieliła także miejscowa szlachta – świadczą oni "w naturze", dostarczając materiały budowlane, zapewniając transport i ręce do pracy. Rada miejska przekazała na budowę 300 drzew z miejskiego lasu.

Piękna z zewnątrz bryła obiecuje wiele, jednak to, co można zobaczyć po wejściu do środka, naprawdę zapiera dech. Jedni patrzą ze zdumieniem, mówiąc, że nigdy nie widzieli tak wielu obrazów. Inni nie dowierzają, że ściany są zbudowane z tak pozornie kruchego materiału. Ja – widząc empory ozdobione malowidłami i to, jak wyglądają





w grze światła i cienia – pomyślałam, że mógłby to być pierwowzór jednego z korytarzy Hogwartu.

Zaprojektowany i wybudowany w formie trójnawowej bazyliki kościół ma powierzchnię 1180 m kwadratowych. Powierzchnia ta została znacznie powiększona przez empory – kościół mógł jednorazowo pomieścić 6000 wiernych.

Empory to otwarte do wewnątrz galerie, wsparte na kolumnach. W barokowym wnętrzu jaworskiego kościoła mają one aż cztery piętra. Najstarsze – II i IV, które powstały w chwili budowy tej świątyni, zostały ozdobione 70 scenami ze Starego i Nowego Testamentu.

Każde z malowideł, zgodnie z tradycjami sztuki protestanckiej, podpisano rozdziałem Pisma Świętego, z którego zaczerpnięto daną scenę. Zobaczymy tu m.in. przedstawienia z Dziejów Apostolskich i z Apokalipsy św. Jana.

Część obrazów o tematyce związanej z boską opieką zawiera wyraźne odnośniki do ówczesnych, XVII-wiecznych, realiów. Takie malowidła w kościołach nazywano "Biblią dla ubogich" ("Biblia Pauperum"). Miały umożliwiać poznawanie biblii osobom nie umiejącym czytać...

Empory I i III piętra zostały dobudowane na przełomie XVII i XVIII stu-

lecia. Zdobią je obrazy o odmiennej niż I i IV tematyce: dominują tu herby okolicznej szlachty, czasem wizerunki siedzib rodowych oraz godła cechowe. Różnica dekoracji wzięła się stąd, że empory I i III piętra zostały ufundowa-

fot. (x2) Marek Tramp





ne przez znamienite rody szlacheckie i cechy rzemieślnicze.

Przyglądając się dekoracjom, zauważymy cały "poczet" herbów szlachty śląskiej: rodów von Nimptsch, von Kottwitz, von Schweinichen, von Reibnitz, von Seydlitz, von Zedlitz, von Seherr, von Nostitz, von Schweinitz, von Mauschwitz i innych. Wśród wizerunków siedzib rozpoznajemy zamek Świny. Twórcą obrazów zdobiących empory był Georg Flegel z Kowar. Wykonał ich tutaj aż 200.

Wszystkie elementy konstrukcyjne kościoła pokrywają polichromie z motywami fantazyjnie zwiniętych wici ro-

ślinnych. Niesamowite wrażenie – lekkości, delikatności – robi ozdobiony niebieskimi łądogami i liśćmi kasetonowy sufit. Jest on dziełem miejscowych stolarzy Hansa Streckenbacha i Hansa Riedela, wykonanym w 1670 roku.

Rok później wypełniono kasetony na suficie polichromią o chłodnych barwach. Niebieski i biały symbolizują protestancką skromność, rzetelność, uczciwość i czystość ducha. Mało kto wie, że każde pole jest unikalne, żaden z motywów się nie powtarza, wszystkie są jedyne w swoim rodzaju. Rośliny namalował ten sam malarz, co obrazy zdobiące empory, czyli Georg Flegel.





We wnętrzu świątyni zachowały się oryginalne elementy wyposażenia. Drewniany ołtarz z 1672 roku ma wymiary 9,2 x 5 m. Został ufundowany przez rodzinę Hochbergów, a wykonany przez mistrza stolarskiego Michaela Schneidera z Kamiennej Góry. Początkowo zdobił go obraz "Ostatnia Wieczerza", niestety, nie znalazłam informacji, co się z nim stało.

Nie jest to jedyny obraz, jaki zniknął z tego kościoła. Przestał istnieć "Sąd Ostateczny" autorstwa Georga Flegela – polichromia nad ołtarzem zamalowana w 1855 roku. Na jej miejscu znalazł się obraz "Narodzenie Pańskie", podobno pochodzący ze szkoły Michaela Willmanna.

Został on skradziony po II wojnie światowej. Dziś na jego miejscu zobaczymy dziewiętnastowieczne malowidło "Jezus w Getsemannie" ("Modlitwa w Ogrójcu"). Zostało ono umieszczone na ołtarzu w dwusetną rocznicę wybudowania kościoła.

Po obu stronach stoją siedemnastowieczne, polichromowane figury. Mojesz (po lewej) trzyma tablice z dziesięciorgiem przykazań. Na jednej widać słowa: "Będziesz miłował Pana Boga swego z całego serca swego", na drugiej – "Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego."

Po prawej stronie Jan Chrzciciel niesie na ramieniu baranka, symbolizującego Jezusa. W prawej ręce trzyma krzyż przepleciony wstęgą ze słowami: "Łaska udzielona nam została przez Jezusa Chrystusa".

fot. (x2) Marek Tramp





W okřęgu nad obrazem był kiedyś wizerunek słońca przebijającego się przez chmury, z wpisanym po hebrajsku imieniem Jahwe – symbol Boga jako wiecznego światła, rozpraszającego mroki grzechu. Dziś znajdziemy tam gołębicę – Ducha Świętego. Trójkątny szczyt ołtarza zdobią trzy anioły trzymające wstęgi ze słowem "Sanctus".

W czerwcu 2017 roku do kościoła wróciła odnowiona Biblia ołtarzowa z 1662 roku – egzemplarz V wydania Biblii Weimarskiej, zawierająca oryginalny tekst przekładu Marcina Lutra z 1545 roku. Tłumaczenia Nowego Testamentu Luter dokonał w 1522 roku, podczas po-

bytu na zamku Wartburg. Przekład Starego Testamentu powstał w 1534 roku. Jego tłumaczenie szybko zyskało popularność, do której przyczyniło się proste przedstawienie biblijnych treści i popularyzowanie się druku w XVI-wiecznej Europie.

Ważnym liturgicznie (w świątyniach luterzańskich równie ważnym jak ołtarz) i bardzo cennym elementem wyposażenia wnętrza jest sześcioboczna ambona koskowa. Wykonał ją w 1670 roku, na zlecenie rady parafialnej, legnicki rzeźbiarz Mateusz Knotte. Wykonanie złoceń powierzono George Flegelowi. Ambona stoi przy północnej emporze. Jej





podstawę – wizualnie wręcz filigranową – stanowi anioł "naturalnej wielkości" (jak mówi legenda), pokazujący światu świętą księgę. Kosz zdobią postaci ewangelistów: Mateusza, Marka, Łukasza, Jana oraz Jan Chrzciel i Mojżesz. Na baldachimie widzimy grupę bawiących się aniołków, na szczycie – Chrystusa Zmartwychwstałego z chorągwią zwycięstwa nad śmiercią. Wnętrze baldachimu zdobi gołębica, odwieczne uosobienie Ducha Świętego. Ma czuwać i natchnąć wygłaszającego kazanie.

Ostatnim elementem "triady liturgicznej", czyli trzech obowiązkowych rzeczy w świątyni ewangelickim, jest chrzcielnica. Był to pierwszy element wyposażenia, jaki pojawił się w kościele. Fundatorem jaworskiej chrzcielnicy był Georg von Schweidnitz z Kłaczyny i jego żona Anna.

Chrzcielnica pochodzi z 1656 roku. Zdobi ją werset z Ewangelii św. Marka, odnoszący się do sakramentu chrztu, brzmiący: "Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony" (M 16:16), anioły i herby rodziny fundatora. Według opisu, wewnątrz powinna znajdować się srebrna misa, ufundowana przez Georga Ladera, mieszczanina z Jawora. Niestety, nie ma już pokryw w kształcie anioła, trzymającego księgę.

Przy ścianie zachodniej znajdują się organy zbudowane na przełomie 1855 i 1856 roku. Organy, które były tu pierwotnie, z roku 1663 (dzieło Johanna Hofrichtera z Legnicy) często się psuły, a naprawy pochłaniały spore fundusze.

fot. (x2) Marek Tramp





Koniec końców – na dwustulecie kościoła wymieniono je na nowe.

Nowy instrument o 26 głosach, który zbudował Adolph Lummert, został przebudowany przez firmę Schlag und Söhne w 1899 roku, następnie rozbudowany przez Schlaga w latach 1905-1906 roku – dodano wtedy jeszcze jedna klawiaturę i pięć nowych registrów. Traktura gry i rejestrowa są mechaniczne. Obecnie o organy dba firma Eule z Budziszyna.

Wnętrze kościoła wypełniają rzędy drewnianych ławek. Różnią się one od siebie, zależnie od statusu społecznego osób, które w nich zasiadały.

W kościele, pod emporami, znajdowały się 4 konfesjonały. Były, pomimo zaleceń Lutra, by usunąć z liturgii spowiedź uszną. Każdy z nich jest dziełem sztuki. Trzy ufundowali w 1683 roku mieszczenie z Kamiennej Góry, czwarty – z 1708 roku – prawdopodobnie ufundował któryś z mieszczan jaworskich.

Kościół ten – jak wszystkie trzy Kościoły Pokoju – miał stać jak najkrócej, rozsypać się, zniknąć... a przetrwał już 369 lat. Jest jedną z najcudowniejszych budowli nie tylko na tym terenie, ale i na świecie. Być może właśnie piękno i ulotność uchroniły go przed zniszczeniem, gdy przez Jawor przetoczyła się





wojenna zawierucha? Przecież centrum Jawora zostało zniszczone, wyburzono zrujnowane pierzeje rynku i częściowo starą zabudowę miasta, ale drewniany Kościół Pokoju ocalał, nietknięty. W 2001 roku został wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Bywali tutaj sławni, wielcy i tacy, w których żyłach płynęła "błękitna krew". Na obchody jubileuszu 250-lecia tego kościoła, 31 października 1906 roku przybył do Jawora Fryderyk Wilhelm Hohenzollern (1882-1951) – następca tronu pruskiego. Dziś również przyjeżdżają tu wyjątkowi goście.

W kościele odbywają się cykliczne imprezy. Od 1995 roku nieprzerwanie rozbrzmiewają tu w ramach międzynarodowych festiwali muzyki kameralnej Jaworskie Koncerty Pokoju. Na scenie pojawiają się wyjątkowi soliści, chóry, orkiestry, światowej sławy kompozytorzy i dyrygenci.

Drugą imprezą, o innym profilu, są Europejskie Dni Dziedzictwa – największe wydarzenie w Europie promujące dziedzictwo kulturowe. W tym roku, 16 września 2017 odbyły się one po raz 25. W ich trakcie dostępna była wprowadzająca w temat wystawa "Jak budowano Kościół Pokoju", a potem przewodnik zaprosił chętnych do Kościoła Pokoju.

Moim zdaniem – jest to miejsce, które koniecznie trzeba zobaczyć. Wejść, pozwolić się oczarować jego atmosferze. Poczuć wokół siebie niespotykane w kamiennych budowlach ciepło i lekkość ścian. [•]

fot. (x2) Marek Tramp







Kielichy na wyspie

Monika Zakrent

Kierunkowskaz... i nigdy nie udało mi się dokładnie odczytać nazwy miejscowości, nie dlatego, że za szybko jedziemy - to centrum Strzelina, prędkościomierz pokazuje maksymalnie 40 km/h, a kierunkowskaz jest duży i widoczny. W nazwie jest tyle „ą”, „ę”, „ś” i „ci”, że zawsze mi się mienia w oczach - GOŚCIECICE.

– Nigdy nie zapamiętam tej nazwy. Kto ją wymyślił? – zapytałam mojego męża, który pochodzi z okolic Strzelina.

– Ponoć mieszkańcami tej wioski byli husyci, a ich mowa dla rodowitych mieszkańców dziwnie brzmiała. Mówili tak, jakby gęgali, wiesz, tak jak gęsi. To jedna z wersji. Druga mówi, że nowi osadnicy na gęsi wołali husy – więc Husiniec, a trzecia, najbardziej prawdopodobna – że to od nazwiska Jana Husa, reformatora kościoła. Ale czy ta historia jest prawdziwa, tego nie wiem. To piękna okolica, możemy zwiedzić.

Mieliśmy trochę czasu, więc postanowiliśmy pojechać do Gościc. Zatrzymaliśmy się przy starej stodole.

– Zobacz jaki znak jest na stodole! – mój mąż wskazał mi palcem kielich – Widzisz to jest taka tajna inskrypcja: kielich mszalny, symbol husytów. Zachowało się tutaj wiele budynków z takimi znakami. Na większości budowli

w innych wioskach masz krzyże, a tu kielichy.

Symbol kielicha mnie zaskoczył, ale jeszcze bardziej typ zabudowy.

– Tu jest tak samo, jak na wsi u mojej cioci w Niemczech. Widać, że kiedyś ta wieś miała czytelny i zwarty układ, a wszystkie zagrody były takie same. Zabudowania są na planie litery „L” lub „U”. Domy mieszkalne wraz z pomieszczeniami gospodarczymi stanowią właściwie całość i są zlokalizowane wzdłuż długiej krawędzi działki. Zawsze mnie to dziwiło. Bo wchodziło się do przedpokoju i na prawo były pomieszczenia mieszkalne, a po lewej – gospodarcze. Te drugie łączyły się ze stodołą. Były w tej wiosce – tak, jak tu – zabudowania na długiej krawędzi działki, a wszystko połączone ogromnym murem z bramami wjazdowymi. A za zagrodą był ogród.

– Trafna uwaga. To typowa zagroda pruska – nazywa się ją frankońską.



– Skąd w jednym miejscu tylu husytów? Wygląda to, jak wyspa.

– Taką też nazwę miało: „wyspa czeska”. Te ziemie kiedyś były we władaniu Prus. W połowie XVIII wieku król Prus Fryderyk II Hohenzolern przejął Śląsk. Król Fryderyk II pozwalał osiedlać się w swoim kraju uchodźcom religijnym. Akurat te okolice zasiedlili imigranci z Czech, bo tu do granicy z Czechami jest blisko przecież. Początkowo do Ziębic przybyli bracia czescy i luteranie.

– I nikt ich nie prześladował? To musiała to być trudna decyzja. Zabrać cały dobytek, rodzinę i pojechać do innego państwa, w nieznane. Musiało być im ciężko.

– Na pewno nie była to prosta decyzja. Ale w swoim państwie też nie mieli łatwo, przecież byli prześladowani. Poza tym tutaj osadnicy dostali bardzo dobre propozycje. Byli zwolnieni z podatków, dostawali premię za zakładanie osad, otrzymali ziemię, poza tym mieli prawo do używania własne-



go języka w szkołach i kościołach. Oczywiście po niemiecku też musieli nauczyć się mówić, ale w stopniu komunikatywnym. Osadnikom przekazano nawet Kościół Najświętszej Marii Panny w Strzelinie. W zamian musieli być wiernymi i posłusznymi obywatelami o pokojowych zamiarach.

– Pięknie brzmi, ale gdzie haczyk?
– bo nie chciało mi się wierzyć w utopię.

– Po pierwsze osadnicy mogli rozmawiać w swoim języku, ale mieli obowiązek opanować podstawy języka niemieckiego. Czyli coś im jednak narzucono. Niektórzy podejrzewali króla

Prus Fryderyka II, że w ten sposób chce przyspieszyć proces germanizacji w zawołowany sposób, który nazwano kolonizacjami fryderycjańskimi.

Akcja ta oficjalnie miała za zadanie przywrócenie dawnej świetności Śląska, gdyż przed wojnami w XVII wieku był on jednym z najbogatszych regionów Europy Środkowej. Król Fryderyk II Hohenzollern wykorzystywał tereny nieużytkowane i ściągał w to miejsce nowych osadników. Masz rację też z prześladowaniami. Ich życie tutaj to nie była sielanka. Doszło do konfliktu między luteranami i braćmi czeskimi.





Okolo 150 rodzin braci czeskich przeprowadziło się z tego powodu w okolice Strzelina. Dostali oni pomoc finansową od państwa pruskiego, kościół ewangelickiego i innych czeskich emigrantów. Kupili teren do zasiedlenia, łąki, pola i kamieniołomy oraz stare folwarki, które rozebrali. Wykarczowali lasy, podzielili grunty. Każda rodzina dostała kawałek ziemi, na której wybudowana była chałupa. Powstała też odpłatna szkoła i nauka była prowadzona w języku czeskim.

Ponieważ przybywało coraz więcej czeskich braci, wykupowali oni nowe

tereny i założyli kilka osad: Górne, Średnie i Dolne Gościęcice, Gęsiniec (Husinieć), Dębniki, Kuropatnik. Gęsiniec był wtedy całkowicie wyludniony i zniszczony. W średniowieczu był w nim klasztor klarysek, Gościęcice też zostały zniszczone i wyludnione z powodu wojen na Śląsku. Dostali więc pomoc finansową, wolność, ale wszystko zaczynali od zera.

– A z czego żyli?

– Mieli kamieniołomy, to tam pracowali i trudnili się tkactwem, ale później nastąpił kryzys tkactwa – konkurencja ich wykończyła. I wtedy



zaczęły się problemy: kradzieże, żebractwo, rozboje.

Z pracą było ciężko, a to, co sami w swoich gospodarstwach wyhodowali, pewnie ledwo wystarczało na utrzymanie rodziny.

– Jestem zaskoczona, że przetrwało to kilkaset lat, bo jednak rzeczywiście taką wysepkę stworzyli.

– Czy to przetrwało? Nie jestem tego pewien. Nie mam takiej wiedzy. Wszystko się pomieszało. Ale od początku. Czesi mieli swoje własności

sprzedawać tylko Czechom. Ale nie przestrzegali tej zasady. Skutek był taki, że inne narodowości zaczęły przenikać do tej społeczności.

Oczywiście władze pruskie starały się zgermanizować te tereny. Od mniej więcej 1830 roku wprowadzono nakaz nauki języka niemieckiego, władze pruskie wprowadziły niemiecki system nauczania i obowiązek zatrudniania niemieckich nauczycieli, w rezultacie uczono tylko po niemiecku. Na początku XX wieku zaniechano prowadzenia





mszy w języku czeskim i zaczęto niemczyć nazwiska.

– Nie walczyli o utrzymanie tradycji, o niezależność? Nie buntowali się?

– Nie udało się rozbić jedności Czechów, podtrzymywali oni swoją odrębność narodową. Być może dlatego, że na ponad półtora tysiąca mieszkańców było zaledwie około 160 Niemców. Poza tym Czesi na Śląsku nie byli poddawani tak silnej presji, nie było tak brutalnych nacisków germanizacyjnych, jak na innych terytoriach. Szkoła

czeska w Husińcu przetrwała aż do I wojny światowej. A po I wojnie światowej mieli możliwość powrotu do Czechosłowacji. Jednak zdecydowali się zostać. Przede wszystkim ze względów ekonomicznych. Mieli pracę w kamieniołomach. Tutaj mieli już ziemię i gospodarstwa. Jednak gdy do władzy doszli naziści, ich sytuacja pogorszyła się. W czasie II wojny światowej było jeszcze gorzej. Mieszkańcy zostali uznani za osoby o narodowości niemieckiej i musieli wstąpić do Wehr-



machtu. Wielu zginęło lub dostało się do niewoli, ci którzy pozostali, uciekali w 1945 r przed wojskami radzieckimi. W okolicach Strzelina linia frontu utrzymywała się bardzo długo, co spowodowało ogrom zniszczeń. Czesi powrócili do Czechosłowacji lub wyjechali do Niemiec.

– Jednak pamięć przetrwała, przecież chcą tu nawet utworzyć park kulturowy Husiniec.

– W okolicach Strzelina pozostały rodziny mieszane czesko-polskie. Do

połowy lat 50. XX wieku funkcjonowała czeska szkoła podstawowa, do której Ministerstwo Edukacji Czechosłowacji zatrudniło dwóch nauczycieli. Poza tym był Kościół. Co prawda popadł w ruinę i przekazano go parafii rzymskokatolickiej, ale ewangelicy dalej mogą go użytkować. Do dziś ponoć odbywają się nabożeństwa w świetlicy w Gęsińcu. [•]

(wszystkie zdjęcia: Monika Zakrent)

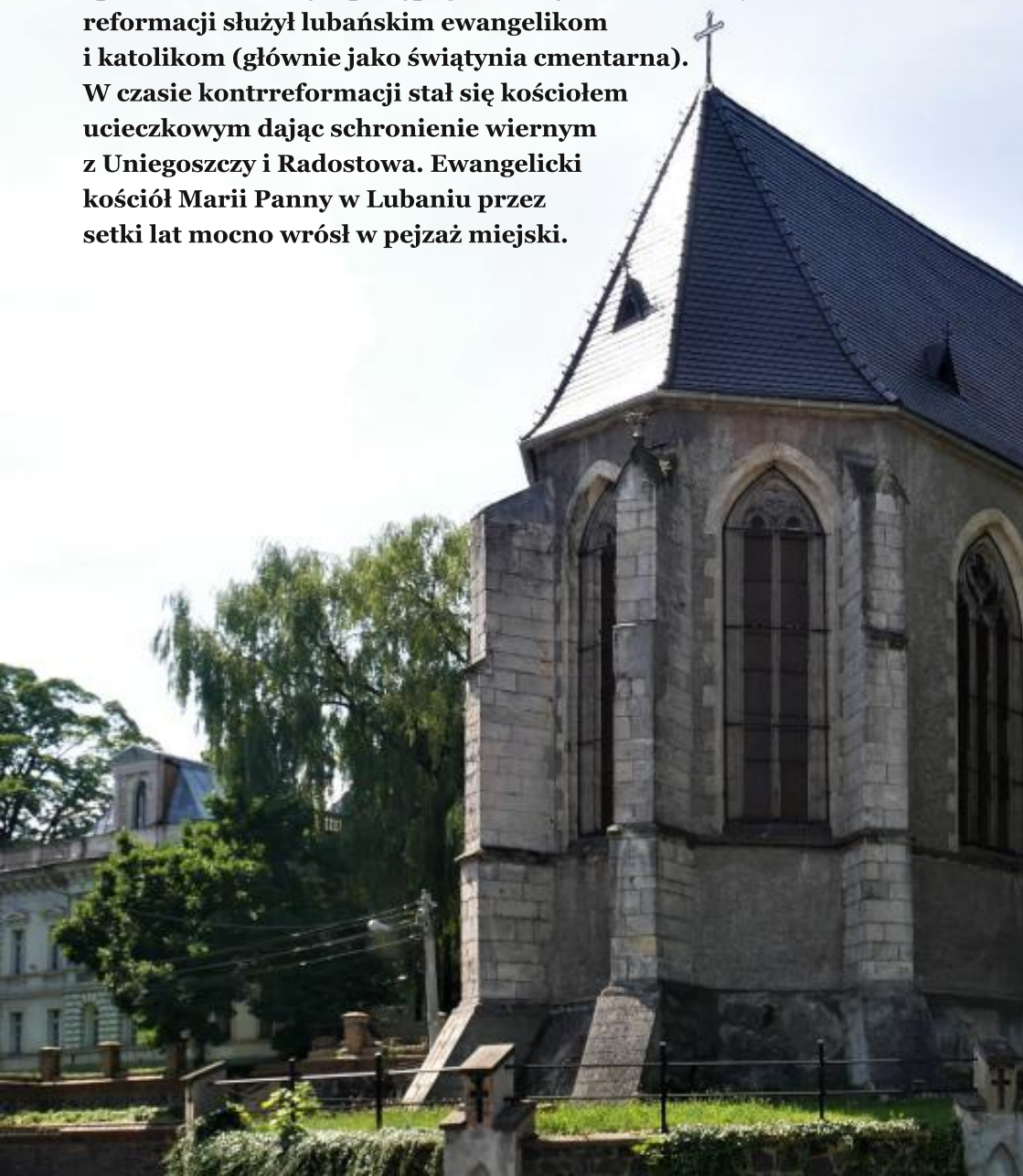


Średniowieczny Przybytek Pana

Joanna Rycerz

Pamięta czternastowieczne dzieje i husyckie rozboje. W czasach szalejących epidemii stawał się kaplicą pogrzebową dla ofiar zarazy, a wraz z rozkwitem reformacji służył lubańskim ewangelikom i katolikom (głównie jako świątynia cmentarna).

W czasie kontrreformacji stał się kościołem ucieczkowym dając schronienie wiernym z Uniegoszczy i Radostowa. Ewangelicki kościół Marii Panny w Lubaniu przez setki lat mocno wrósł w pejzaż miejski.







Trudno jest jednoznacznie określić, kiedy dokładnie na zboczu Kamiennej Góry w Lubaniu pojawiła się mała, drewniana kapliczka. Wiadomo, że w 1384 roku pełniła ona funkcję kaplicy cmentarnej. Stojąc niemalże w szczyrim polu poza murami miasta, stanowiła łatwy łup dla najeźdźców. Tym samym w XV wieku (1427 i 1431 roku) została dwukrotnie zniszczona przez husytów. Jednakże prastary obiekt sakralny nie na długo zniknął z lubańskiego krajobrazu.

Już w 1452 roku został on odbudowany i poszerzony, dzięki czemu przez kolejne wieki mógł służyć okolicznym

wiernym. Do początków XVIII wieku miał przede wszystkim charakter świątyni pogrzebowej (do czasów reformacji w kościele Marii Panny nie było chrzcielnicy), przy której znajdował się nieistniejący już dziś cmentarz (obecnie park miejski).

W średniowieczu częste były zarazy z dżumą na czele. Przekazy kronikarskie podkreślają, że epidemie duże żniwo wielokrotnie zbierały też w Lubaniu. Niekiedy grabarze nie nadążali z pochówkiem ciał zmarłych, które w krytycznych momentach bywały układane bezpośrednio na ławkach kaplicy. Cmentarz - mimo tego, że przeważały



fot. archiwum ŁCR w Lubaniu (x2)



w nim groby masowe - z czasem musiał zostać powiększony i stał się jedną z większych nekropolii w mieście.

Obecnie o tym fakcie przypomina lubanianom płyta pamiątkowa, znajdująca się na terenie dawnego cmentarza, a dzisiejszego parku. Choć tradycyjnie już w Święto Zmarłych z inicjatywy mieszkańców miasta dawny cmentarz rozświetla blask zniczy, zapewne nie wszyscy wiedzą, że na jego terenie nigdy nie dokonano ekshumacji.

Kościół Marii Panny przez długi czas nie miał własnego proboszcza - pastora. Posługę doraźnie pełnili w nim duchowni z miasta. Dopiero w 1654 ro-

ku świątynia zyskała własnego duchownego. Jeszcze przed końcem XVII wieku w kościele zaczął służyć drugi kaznodzieja - „pastorus pestilentiarus”.

Był to duszpasterz powoływany na czas epidemii. To on organizował nabożeństwa żałobne i pochówki ofiar pomoru. Duchowni (oraz grabarze) zajmujący się ofiarami epidemii nie mieli większych szans w starciu z chorobą i z czasem dzielili nieszczęśliwy los swoich wiernych.

Wiek XVII to też czasy kontreformacji, kiedy to w górnośląskim krajo-
brazie pojawiają się kościoły graniczne i ucieczkowe. Jako że świątynie prote-





stanckie znajdujące się po prawej stronie Kwisy miały zacząć służyć katolikom, protestanci z Dolnego Śląska (nie chcąc odrzucać swojej wiary) zaczęli korzystać z saskich kościołów, leżących na Górnych Łużycach lub budowali nowe świątynie. Za zgodą lubańskich rajców Kościół Marii Panny stał się miejscem religijnych spotkań dla protestanckich mieszkańców Uniegoszczy i Radoszowa aż do połowy XVIII wieku. Właśnie wtedy w świątyni na pewien czas pojawił się stały pastor.

Po raz drugi kościół dał schronienie ewangelikom zaraz po II wojnie światowej, kiedy to Kościół Krzyża Chrystuso-

wego został zniszczony, a z czasem ostatecznie wyburzony w 1957 roku. Duchowni na nabożeństwa dojeżdżali z Legnicy, Jeleniej Góry czy Wrocławia, a na co dzień o budynek troskliwie dbali parafianie.

Na przestrzeni lat kościół był kilkakrotnie przebudowywany i remontowany, nadal jednak w pewnym stopniu przypomina obiekt widziany na starych rycinach. Gruntowny remont, w tym rozbudowanie wieży, miał miejsce pod koniec XIX wieku pod nadzorem znanego w Lubaniu (i całej ówczesnej Europy) właściciela zakładów ceramicznych, Alberta Augustina.



LUBAN

Kertzdorferstrasse u. Frauenkirche



Również w wieku XX i czasach współczesnych nie brakowało w nim prac naprawczych i zabezpieczających. Warto jednak nadmienić, że w roku 2016 Parafia Ewangelicko-Augsburska w Lubaniu podjęła decyzję o prowadzeniu prac konserwatorskich w kościele Marii Panny. Na skutek tych prac odkryto krzyże konsekracyjne z XV wieku, zwane zacheuszkami. Znaki dedykacyjne w postaci krzyży nawiązują do momentu namaszczenia i są świadectwem

poświęcenia świątyni. Prace konserwatorskie pozwolą przywrócić zacheuszkom nie tylko pamięć, ale i ich świetność.

Świątynia stojąca u podnóża lubańskiego wzniesienia jest najstarszym zachowanym obiektem sakralnym w mieście, który pamięta daleką przeszłość grodu znad Kwisy, a jednocześnie nadal funkcjonuje. Obecnie jest kościołem parafialnym Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Lubaniu, który regularnie wypełnia modlitwa wiernych.[•]

Źródła:

1. Wiadomości z kursu przewodników miejskich - dr Łukasz Tekiela
2. www.luban.luteranie.pl - ks. Cezary Królewicz



Jeden z bezimiennych grobowców pozostały
po ewangelikach - w tle wieża dawnego
kościół ewangelickiego w Miłkowie.

fot. Bogdan Basisko Adler





Kamień na kamieniu

Iwona Błach

Pomiędzy Jelenią Górą a Karpaczem, w niewielkiej miejscowości Miłków, przy ulicy Wiejskiej (tu obok przystanku PKS) wznosi się ku niebu wieża neogotyckiego kościoła. Niestety, zawiodą się ci, którzy chcieliby tu zobaczyć ołtarz czy usłyszeć dźwięk organów. Pomiędzy azurem walących się ścian bez okien posługę sprawuje jedynie słoneczny promień, muzykę zapewnia czasem wiatr...

Gdy niektórzy mówili o świątyni, że jest przyozdobiona pięknymi kamieniami i darami, Jezus powiedział: „Przyjdzie czas, kiedy z tego, na co patrzycie, nie zostanie kamień na kamieniu, który by nie był zwalony

(Ewangelia wg św. Łukasza 21,5-6)

Ten biblijny cytat obrazuje – niestety – los wielu poewangelickich świątyń na Dolnym Śląsku. Nie były one bogate i próżne, nie były pełne skarbów i przepychu jak kościoły katolickie. Największą wartością – zgodnie z doktryną protestancką – byli w ich ludzie i ich cnoty. Jednak spotkał je upadek, z którego już nigdy się nie podniosą.

W marcu 1742 r. Fryderyk II wydał pozwolenie na budowę domu modlitwy w Miłkowie. Pierwotnie była to konstrukcja drewniana, która po 12 latach uległa takim zniszczeniom, że trzeba było ją zastąpić czymś nowym, trwalszym. Właściciel dzierżawionej dotąd pod

domu modlitwy działki przekazał ją na własność parafii. Powstał plan nowej świątyni, starą zaś przesunięto na specjalnie skonstruowanej platformie na bok, tak, że wierni mogli z niej nadal spokojnie korzystać, a na dotychczasowym miejscu wmurowano kamień węgielny pod nowy kościół.

Wiosną 1754 twórca budowli, Michael Wessie, przystąpił do pracy. Zakończył ją jesienią 1755 r. i wtedy poświęcono nowy, kamienny budynek z drewnianym czterospadowym dachem łamanym i pseudo-sklepieniem nad salową nawą. Miał dzielone pilastrami elewacje, zamknięte łukami okna - dolne niskie, górne wysokie.

Był wystarczająco duży, posiadał dwie kondygnacje empor, ambonę, której koszt znajdował się na wysokości pierwszej galerii, nad ołtarzem, z którym tworzyła całość. Konstrukcja budynku była wzorowana na pracach Carla



Gottharda Langhansa, skromne, lecz piękne wyposażenie wykonali okoliczni rzemieślnicy. Mieszkańcy Ściegienia ufundowali dzwon, który zawieszono w wieżycie, a budowniczem organów z Wlenia, Gottlobowi Mechnertowi, zlecono stworzenie instrumentu.

Sklepienie kościoła było drewniane. Obciążona niewielkim, ważącym 700 funtów, dzwonem wieżyczka zaczęła zagrażać konstrukcji dachu, więc w 1862 roku przy zachodniej ścianie kościoła zaczęto budować kwadratową wieżę o smukłej, ośmiobocznej nadbudowie,

zwieńczoną hełmem iglicowym. Wieżę tę i trzy dzwony, ufundowane przez wiernych, a odlane w odlewni dzwonów ojca Gruhl w Kleinwelke koło Bautzen poświęcono w październiku 1863 roku. Największy dzwon ważył 28 funtów i nosił napis: *Ehre sei Gott in der Höhe – Alles, was Odem hat, lobe den Herrn!* ("Chwała Bogu na wysokościach, wszystko co żyje, chwali Pana"). Średni, ważący prawie 16 funtów, głosił *Friede auf Erden – Meinen Frieden gebe ich euch!* ("Pokój na ziemi – pokój mój wam daję"). Najmniejszy, o wadze 6,5 funta,



fot. Bogdan Basisko Adler

wołał: *Den Menschen ein Wohlgefallen – Heiligt Gott den Herrn in euren Herzen!* ("Błogosławcie Pana w sercach waszych!")

Wieża przetrwała do dziś, wbija się w niebo, jakby chciała zakotwiczyć w czasie i przestrzeni resztki budowli. Dzwony zdemontowano po II wojnie światowej, znane są losy tylko jednego z nich, średniego. Odnaleziono go ostatecznie na cmentarzysku dzwonów w północnych Niemczech i zawieszono w nowym kościele Vicelinkirche w Hamburgu-Sasel.

Z czasem do wyposażenia kościoła dochodziły nowe elementy. Były to wspinały, kryształowy żyrandol wykonany w Hucie Szkła "Józefina" w Szklarskiej Porębie, kapliczka z chrzcielnicą z 1742 roku, kilka portretów królów Prus, tablica upamiętniająca poległych w wojnach okolicznych mieszkańców oraz zakrystia z niewielkim ołtarzem.

Po wysiedleniach w 1945 r. kościół przestał być używany. Zamknięto go w 1946 r. Odtąd powoli konał. W 1950 roku zabrano stąd ołtarz i organy. W 1980 r., gdy w oknach od dawna hu-



fot. Bogdan Basisko Adler



łał wiatr, rozebrano dach, który groził zawaleniem. Dziś jest to już tylko piękna ruina, zależnie od pogody – raz smutna, raz pełna światła.

Ma ona też swoją zagadkę. Jest nią pewien kamień. Dwa lwy trzymają w łapach tarczę, a na niej wyraźnie widać węgielnicę, cyrkiel i okrąg z wpisanym wien krzyżem. Nie jest to przedstawienie heraldyczne (lwy w heraldyce "patrzają" na tarczę, nigdy nie mają podwiniętych ogonów - są władcze, ich pozy i ustawienie są symetryczne).

Ci, którzy parają się zagadkami oraz wielbiciele przygód Pana Samochodzika już wiedzą, że węgielnica, cyrkiel i krzyż

wpisany w okrąg to symbole używane przez członków łóż masonskich. Kamień ten znajduje się obok zamurowanych drzwi do kościoła, nad nim jest czworokątny ślad po płaskorzeźbie czy tablicy, więc – było tutaj coś więcej.

Budynek kościoła pochodzi z XVIII wieku, z czasów, gdy w Europie rozprzestrzenił się ruch masonski. Niedaleko, w Kowarach była najbliższa loża masonska, do której należeli zamożni milkowscy kupcy. Podobno ich żony były głównymi fundatorkami kościoła.

Wokół jest cmentarz. Niestety, część płyt zniszczono, używając ich do zamurowania głównego portalu i do (o zgro-



fot. Marek Tramp

zo!) budowy śmietnika przy czynnym cmentarzu katolickim. Z ocalałych utworzono niewielkie lapidarium za wschodnią ścianą kościoła

Między zebranymi tu, uszkodzonymi płytami, znajdziemy np. należącą do malarza i grafika Hansa Seydela (1886-1916), ozdobioną płaskorzeźbą przedstawiającą paletę i pędzle oraz do architekta Arthura Bretschneidera.

W obrębie cmentarza jest też kilka zdewastowanych, pozarastanych grobowców bez tablic i kilka zabytków wcześniejszych – zachowały się tutaj bowiem pomiędzy nagrobkami trzy średniowieczne krzyże pojednania (pokut-

ne) z symbolami kuszy, miecza oraz ludzkich stóp.

Kiedy patrzy się na pustą skorupę, jaką dzisiaj jest ten kościół, przychodzi na myśl wiersz Szymborskiej "Rehabilitacja". Pisała wprawdzie o ludziach, ale – jak widać – umieranie dotyczy także miejsc i rzeczy. *Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięć się im płaci...* Tutaj – zabrakło tych, którzy dbali, łożyli na utrzymanie, ogrzewali te ściany swym oddechem, opromieniali za-rem modlitwy. Ludzka pamięć, szacunek, troska to "chwiejna waluta". To z tego samego wiersza. I pewnie jeszcze nie raz przyjdzie mi na myśl... [•]



fot. Marek Tramp



fot. Łukasz Bachusz

Świątynia bez gwoździ

Urszula Baszczyńska-Gosz

Świątynia Wang, drewniana budowla o egzotycznie brzmiącej nazwie, jest bez wątpienia jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli współczesnych Karkonoszy. To obowiązkowy przystanek turystyczny w drodze na Śnieżkę. Umiejscowiona w Karpaczu pełni po dziś dzień funkcję parafialnego kościoła dla ewangelików, którzy mieszkają w tych okolicach.

Wszystko zaczęło się w 1842 roku, kiedy we fragmentach została przeniesiona z norweskiej miejscowości Vang, leżącej nad jeziorem Vangsmjøsa. Obecnie w samej Norwegii zachowało się 28 świątyń typu słupowo-szkieletowego. Dwa znajdują się poza granicami kraju – jeden w Szwecji, a drugi w polskich Karkonoszach, w mieście Karpacz.

Historia

„Oryginalna, norweska wersja”, jeśli na potrzeby tego artykułu można świątynię Wang tak nazwać, powstała w średniowieczu, na przełomie XII i XIII wieku. Wzniesiono ją na południu Norwegii, w miejscowości Vang (stąd jej nazwa, stosowana do dziś), używając do budowy sosnowych bali. Sosna norweska słynie z bardzo wysokiej zawartości żywicy w korze, a więc materiał był wyjątkowo trwały.

W XIX wieku niewielkie wnętrze świątyni okazało się za małe w stosunku do liczby miejscowej ludności. W związku z tym wierni postanowili zbierać fundusze na budowę nowego kościoła. Mimo zniszczeń, jakie upływ czasu poczynił w jej konstrukcji, Wang wciąż nadawała się do użytku, dlatego podjęto decyzję o rozbiórce i odbudowaniu jej w innym miejscu.

Pierwszym zainteresowanym okazał się norweski malarz Jan Krystian Dahl (1788-1857), przebywający w owym czasie na dworze króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV (1795-1861). Władca uległ prośbom artysty i zapłacił 427 marek, by sprowadzić świątynię do berlińskiego Muzeum Królewskiego. Przeniesienie rozebranego na części kościoła datuje się na 1841 rok. Pierwotnie został przewieziony statkiem do Szczecina, a potem do Berlina. Król Fryderyk zre-

zygnował jednak z postawienia kościoła na urokliwej Wyspie Pawiej i rozpoczął poszukiwania miejsca, gdzie świątynia mogłaby znów służyć wiernym.

Śluchy o zamiarach kolejnego przenoszenia tego niezwykłego domu modlitwy doszły do uszu hrabiny Fryderyki Karoliny von Reden z Bukowca (1774-1854). Hrabina znalazła się na Śląsku dzięki zawarciu związku małżeńskiego z hrabią Fryderykiem Redenem, którego poznała w Anglii, będąc jeszcze dzieckiem. Hrabia Reden przebywał

wówczas na Wyspach, by zapoznać się z nowoczesnymi technologiami górnictwymi i hutniczymi, które zamierzał wykorzystać później na Śląsku (czego z sukcesem zresztą dokonał, będąc przez to po dziś dzień uważany za reformatora śląskiego górnictwa).

W 1802 roku wzięli ślub, a hrabina zamieszkała w majątku męża w Bukowcu, który z czasem przekształciła w wielkopańską willę, wyróżniającą się pięknym kompleksem parkowym. Wsławiła się przede wszystkim ułożeniem



do sztuki oraz zwyczajem prowadzenia tzw. „otwartego salonu”. Medalion z jej podobizną znajduje się dziś w ogrodzie otaczającym Wang. Gdyby nie jej starania, kościółek najprawdopodobniej zostałby przekazany do zbiorów muzealnych lub w inne miejsce w Europie.

Prośbę o zmianę docelowego miejsca odbudowy świątyni hrabina von Reden umotywowwała całkiem słusznym postulatem, głoszącym, iż ludność zamieszkująca gminę Bruckenberg, do której należał Karpacz Górny, Borowice,

Wilcza Poręba i Budniki, nie posiadała własnego kościoła. Z tego powodu była nieregularnie „doglądana” przez duchownych służących w pobliskich Kowarach lub Miłkowie.

Położenie kościoła zostało ustalone przez dyrektora sobieszowskiego zarządu dóbr rodu Schaffgotschów. Miejsce pod odbudowę podarował hrabia Christian Leopold von Schaffgotsch z Cieplic. Postanowiono, że stanie ona na zboczu Czarnej Góry. Świątynia przypłynęła Odrą do Malczyc, a następnie



Tablice pamiątkowe przy i na kościele Wang
fot. (x2) Urszula Baszczyńska-Gosz, 2015

przewieziono ją drogą lądową już do Karpacza Górnego, w którym stanęła w 1842 roku. 2 sierpnia król Fryderyk Wilhelm IV położył kamień węgielny pod odbudowę norweskiej świątyni Wang na dolnośląskich ziemiach.

Niestety, po długiej podróży i kilkukrotnej rozbiórce spora część elementów kościoła nie nadawała się już do użytkowania. W kronikach dokumentujących przeniesienie Wang znajdują się zapiski kierującego budową, który w kwietniu 1844 roku podał informację,

że z samej Norwegii przywieziono jedynie jedną piętnastą fragmentów całości świątyni. W Karpaczu brakujące elementy odtwarzano na podstawie rysunków i projektów, towarzyszących przywiezionej konstrukcji.

W końcu, 28 lipca 1844 roku, w dwa lata po przetransportowaniu fragmentów kościoła do Karpacza, nastąpiło uroczyste poświęcenie, w którym brało udział wiele wybitnych i zacnych osób, a wśród nich pruski król Fryderyk Wilhelm IV z małżonką.

Otoczenie świątyni Wang
fot. Honorata Fabiańczyk



Do oryginalnych części, pochodzących z Norwegii, które przetrwały mroźną podróż, należą: cztery drewniane kolumny stojące na środku kościoła, bogato rzeźbione portale oraz lwy nordyckie. Imponującym dziełem jest wykonany w 1846 roku krucyfiks, którego realizację przypisuje się miejscowemu rzeźbiarzowi Jakubowi z Janowic. Świątynia stała się wyczekaną parafią miejscowych ewangelików, którym służy czynnie do dzisiaj. Jej oficjalna nazwa brzmi Kościół Górski Naszego Zbawiciela.

Architektura

Trudno w to uwierzyć, ale do całej konstrukcji świątyni nie użyto ani jednego metalowego gwoździa. Wszystkie połączenia belek są zrealizowane za pomocą drewnianych złączy ciesielskich. To typowy przykład konstrukcji słupowo-szkieletowej. W trakcie prac konserwatorskich, które przeprowadzono w XIX wieku, do bryły obiektu dobudowano kamienną dzwonnice. Jej głównym zadaniem jest chronić drewnianą



Wnętrze świątyni Wang, w centralnym miejscu ołtarza znajduje się krucyfiks wyrzeźbiony przez Jakuba z Janowic w 1846 roku

fot. Urszula Baszczyńska-Gosz, 2015

świętynię przed wiatrem fenowym (karkonoskim odpowiednikiem tatrzańskiego halnego), wiejącym od strony Śnieżki. Kościół posiada trzy dzwony, które nazywają się: Owieczka Boża, Ojcie Nasz oraz Chwała Chrystusowi.

Dwa z nich (Ojcie Nasz i Chwała Chrystusowi) ufundował sam król Fryderyk Wilhelm IV, a odlał ze spiżu mistrz Krystian Ludwik Puehlet z Grafenbergu. Wieżę zdobi zegar, wykonany przez Johanna Gottloba Scheera z Jeleniej Góry w 1844 roku.

Kolejne prace konserwatorskie przeprowadzono w latach 60. XX wieku (1963-1965). Odnowiono wtedy malowanie elementów drewnianych, a także wymieniono pokrycie dachu montując gont zamiast łupka. Został przycięty według wzorów norweskich. W tym czasie podłączono również instalację elektryczną oraz zamontowano ogrzewanie.

Szczególną uwagę przykuwają tzw. zdobienia szczytowe ścian, a zwłaszcza sterczyńy o kształcie głów zwierzęcych z otwartymi pyskami, do złudzenia



przypominające dzioby łodzi Wikingów. Ponadto, warto zwrócić uwagę na portale, które są norweskimi dziełami sztuki. Rzeźbione tam walki smoków od lat wzbudzają spory naukowców, którzy widzą w nich po prostu pogańskie symbole, niemające nic wspólnego z chrześcijaństwem, ale inni przeciwnie – doszukują się w tej symbolice biblijnej walki dobra ze złem.

Wnętrze oświetlają 174 okna, które najbardziej efektownie wyglądają na kolistym krążanku, biegnącym wokół

świątyni. Sam krążanek jest bardzo istotnym przekaznikiem światła, emitującym promienie słoneczne do środka.

Piękne, drewniane wnętrza kościoła, a zwłaszcza kolumny, zdobi mnóstwo rzeźb, m. in. smoki, lwy, twarze Wikingów czy Chrystusa, tworząc wrażenie swoistego eklektyzmu, gdzie to, co święte, splata się z mitologią nordycką.

Przed kościołem

Przed budynkiem świątyni, w zaopieczonym ogrodzie, znajduje się cmentarz

Sterczyńskie dachowe przywodzą na myśl skojarzenia z łodziami Wikingów, a bogato rzeźbione kolumny przy portalu to przykład wspaniałej sztuki norweskiej.

Widoczna też kamienna dzwonnica z zegarem wykonanym przez J.G. Scheera w 1844 roku.

fot. (x2) Urszula Baszczyńska-Gosz, 2015



górski. Pochowano tam wiele ofiar Karkonoszy oraz innych wybitnych postaci, na przykład Tadeusza Różewicza – polskiego poetę współczesnego, który spoczął na „wangowskim” cmentarzu dnia 29 kwietnia 2014 roku.

Co roku świątynia Wang przyciąga ponad 100 tysięcy osób – turystów, miejscowych, poszukiwaczy przygód, miłośników architektury czy po prostu górskich wędrowców. Obecnie na terenie przykościelnym znajduje się sklep, oferujący najróżniejsze pamiątki. Moż-

na zrobić sobie zdjęcie z wszechobecnym wizerunkiem karkonoskiego Ducha Gór lub uczestniczyć w katolickiej Mszy świętej. W kościółku odbywają się także śluby, co stanowi nie lada gratkę dla zaproszonych tam gości.

Turyści są zgodni – świątynię Wang warto odwiedzać o każdej porze roku. Wygląda urokliwie zarówno skąpana w wiosennych kwiatach, jak i oświetlona letnimi promieniami słonecznymi, podwiewana przez jesienne liście czy skryta za śnieżną, zimową pierzyną. Z cmenta-



rza oraz przykościelnych terenów zielonych rozciąga się zapierający dech w piersiach widok na Kotlinę Jeleniogórską i Karkonosze. Kościółek Wang jest świetną drogą wyjściową na Śnieżkę.

Nieźmiennie, od przynajmniej dwóch wieków drewniana świątynia Wang budzi zainteresowanie miłośni-

Źródła:

1. Garbaczewski Z., *Główny szlak sudecki im. Mieczysława Orłowicza*, Wydawnictwo PTTK "Kraj", Warszawa-Kraków 1985
2. sudety.blox.pl/2006/10/Swiatynia-Wang-historia.html
3. Tablice znajdujące się nieopodal świątyni Wang

ków Dolnego Śląska i nie tylko, łącząc w sobie elementy znanego nam, chrześcijańskiego sacrum i nordyckiej tajemnicy. Wszak przybyła do nas z dalekiej Północy, skandynawskiego królestwa Wikinów. A przecież nic tak nie działa na wyobraźnię jak odrobina enigmatycznej dla nas kultury... [•]



Cmentarz przy Świątyni Wang: nagrobki Henryka Tomaszewskiego i Tadeusza Różewicza, na stronie obok starsze nagrobki ewangeliczne
fot. (x2) Wojciech Głodek, 17 stycznia 2015 roku

Kościół w Sokołowsku, dawniej ewangelicki, dziś katolicki pw. Matki Bożej Królowej Świata (fot. Dariusz Iwaniec). Na następnej stronie wnętrze tego kościoła na archiwalnej fotografii datowanej na około 1930 roku.



Sokołowsko Kieślowskiego

część 2

Iwona Błach

W województwie dolnośląskim leży wieś Sokołowsko, niegdyś Görbersdorf - uzdrowisko, które zaistniało w wyniku zauroczenia pewnej hrabiny. O jego powstaniu, legendach i historii do końca II wojny światowej opowiadaliśmy w nr 2(15)/2017 kwartalnika "Przystanek Dolny Śląsk".

Po wojnie wysiedlono stąd Niemców, ich miejsce zajęli przesiedleńcy. Nazwę miejscowości w 1946 roku zmieniono na swojsko brzmiące Sokołowsko, upamiętniając w ten sposób doktora Alfreda Sokołowskiego, współtwórcę uzdrowiska (asystenta dr. Brehmera) i założyciela Polskiego Towarzystwa Przeciwwgruźliczego.

Uzdrowisko działało jeszcze kilka lat po wojnie, pod naciskiem dr. Domina poszerzono profil jego działalności na wszelkie schorzenia dróg oddechowych. Zmienili się tylko kuracjusze: luksusowe sanatorium Brehmera w latach powojennych zajmowali wynędzniali, wyniszczeni wojną i niedożywieni byli żołnierze, byli więźniowie obozów koncentracyjnych, sieroty, kalecy. Skromnie ubrani, naznaczeni wojenną traumą.

Lata pięćdziesiąte to początek smutnej epoki w dziejach Sokołowska. Generalnie – o Dolny Śląsk po roku 1945 nie dbano. Mieszkający tu ludzie

nie czuli się związani z terenem, który był postrzegany jako obcy, „niemiecki”. Brakowało chęci, wiedzy, czasem przeszkadzała polityka. Region traktowano jako tymczasowy przystanek, magazyn



Fot. Jolita Błach, Młotek

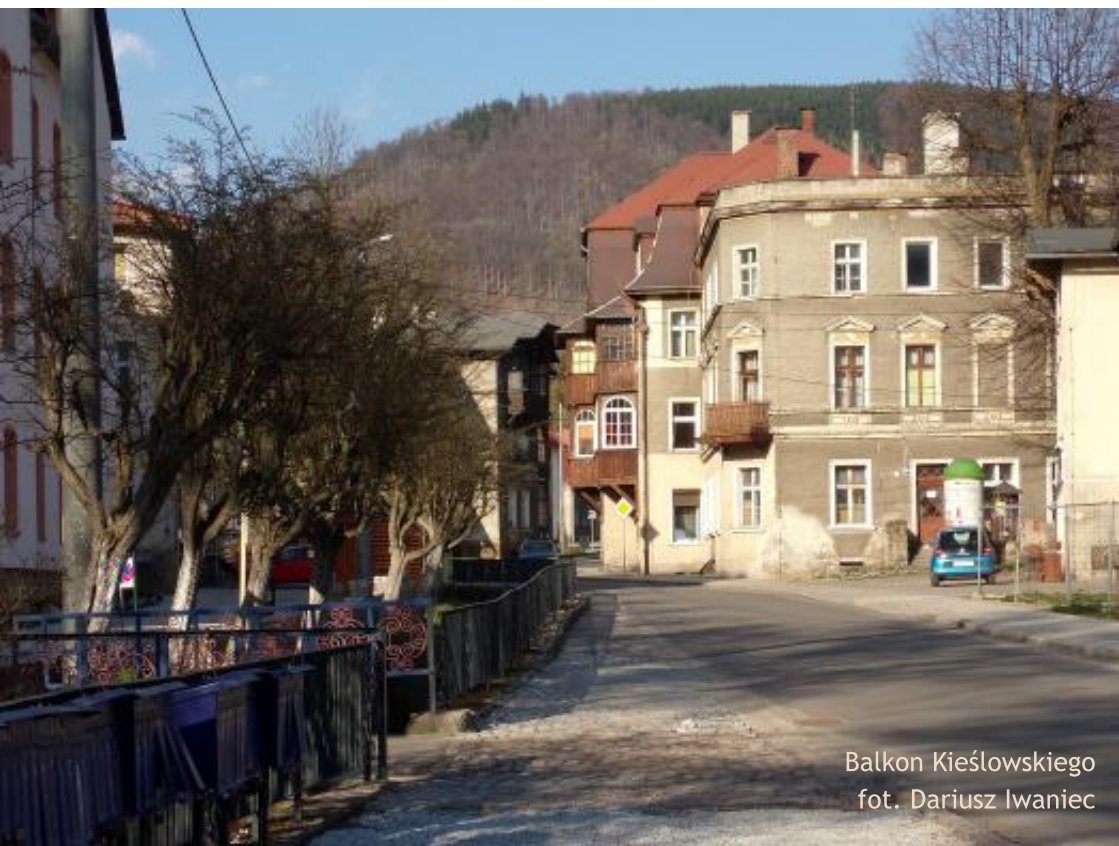


budulca, składowisko pięknych przedmiotów, tak "niezbędnych" m.in. w odbudowywanej stolicy. Nielaskawy los nie ominął i Sokołowska. Świetnie prosperujące uzdrowisko ubożało, zapadało się w niebyt, wyludniało – na wiele lat straciło status wsi (odzyskało go dopiero po 2000 roku).

Przez całe lata w obiektach sanatoryjnych nie przeprowadzano żadnych napraw i remontów. Popadł w ruinę

przepiękny "Grunwald" (to nazwa nadana "Staremu Domowi" po II wojnie światowej), główny budynek uzdrowiska. Niszcząca cerkiew, ogołocona z wyposażenia i przez lata użytkowana jako kostnica.

Nikt nie dbał o park. Jedna z lokalnych opowieści mówi o tym, że w tym parku, w kępie świerków, znajdował się grobowiec. Miał w nim spoczywać założyciel uzdrowiska, dr Hermann Breh-



Balkon Kieślowskiego
fot. Dariusz Iwaniec



mer, którego ostatnią wolą było nigdy nie opuścić ukochanego Görbersdorfu. Pochówku dopilnował oddany asystent dr. Brehmera, polski lekarz Alfred Sokołowski. Podobno sam zamknął żelazną kratę z inicjałami "HB".

Wielu szukało tego miejsca. Nie ma po nim śladu, miejsce spoczynku doktora pozostanie na zawsze nieznane. Podobno zaraz po wojnie grobowiec został splądrowany i zniszczony "z nienawiści do wszystkiego, co niemieckie".

Losy grobowca podzieliła wmurowana niegdyś przed sanatorium pamiątkowa tablica z popiersiem lekarza i napisem *Dr Hermann Brehmer Begründer der Heilanstalt Görbersdorf 1854* (Dr Hermann Brehmer, założyciel uzdrowiska Sokołowsko 1854).

Pod koniec lat siedemdziesiątych, już po tym, jak z braku pieniędzy nie powiodły się plany przekształcenia miejscowości w wojewódzki ośrodek sportów zimowych, rozebrano zniszczoną, najstarszą część sanatorium. Z tego okresu w Sokołowsku pozostał tor dla rolkarzy i dwa wyciągi narciarskie na zboczu Średniaka. Równocześnie ulegał dewastacji piękny park zdrojowy, pleniło się zielsko, zniszczono wszystkie altany i pawilony parkowe.

W parku za budynkiem sanatorium, wśród płataniny ścieżek, można odna-

leźć ciekawą fontannę i tablicę z inskrypcją "Ile deszczu, ile wiatru, ile stóp ludzkich potrzeba, by znikły te słowa". Aż chce się je sparafrazować i powiedzieć - "ileż ignorancji potrzeba..."

Nie działa się dobrze.

Rzeczywistość tworzą ludzie. Jednak ludziom potrzebny jest często ślepy traf. Miejscom i rzeczom jest potrzeby ślepy traf. Dla Sokołowska takim "ślepy trafem" było sprowadzenie się do uzdrowiska rodziny Kieślowskich. Sokołowsko było ich ostatnim miejscem zamieszkania, narożne mieszkanie na pierwszym piętrze pensjonatu przy ulicy Głównej 23a, na wprost kina "Zdrowie" – ich ostatnim domem. Mały wówczas Krzysztof, który podglądał filmy przez dziurę w dachu, wyrósł na światowej klasy reżysera.

Nie zapomniał Sokołowska. Wspominał je wielokrotnie w swej autobiografii, rozślawił dodatkowo nakręconym tu filmem "Prześwietlenie".

Sokołowsko uczyło go tablicami pamiątkowymi i skwerem. Od 2010 roku, co roku we wrześniu, odbywa się tutaj Festiwal Filmowy "Hommage à Kieślowski". Dzięki tej imprezie miejscowość znowu staje się sławna. Festiwal, a dziś już i samo miejsce, przyciąga reżyserów, aktorów, wielbicieli kina, artystów, zaś duma mieszkańców z posia-



dania tak sławnego ziomka przejawia się w pytaniu, zadawanym przyjeźdnym: "Czy widzieli już państwo balkon Kiesłowskiego?". Podobno jest ono słyszane na ulicach równie często jak "Dzień dobry".

W dzisiejszym Sokołowsku sporo się dzieje. Atmosferę działania współtworzą: "In Situ" działające od 2001 roku, Towarzystwo Rozwoju Sokołowska oraz Sudeckie Stowarzyszenie "Mediator" z Mieroszowa, które w ramach jednego z projektów zrealizowało film dokumentalny "Zapomniana Perła Dolnego Śląska Sokołowsko". Zawiera materiały archiwalne, zapisy spotkań z cie-



Na górze: tablica pamiątkowa na budynku biblioteki / fot. Katarzyna Suchecka

Na dole: tablica na budynku dawnego pensjonatu przy ul. Główniej 23a, w którym mieszkali Kiesłowskcy / fot. Krystian Błach

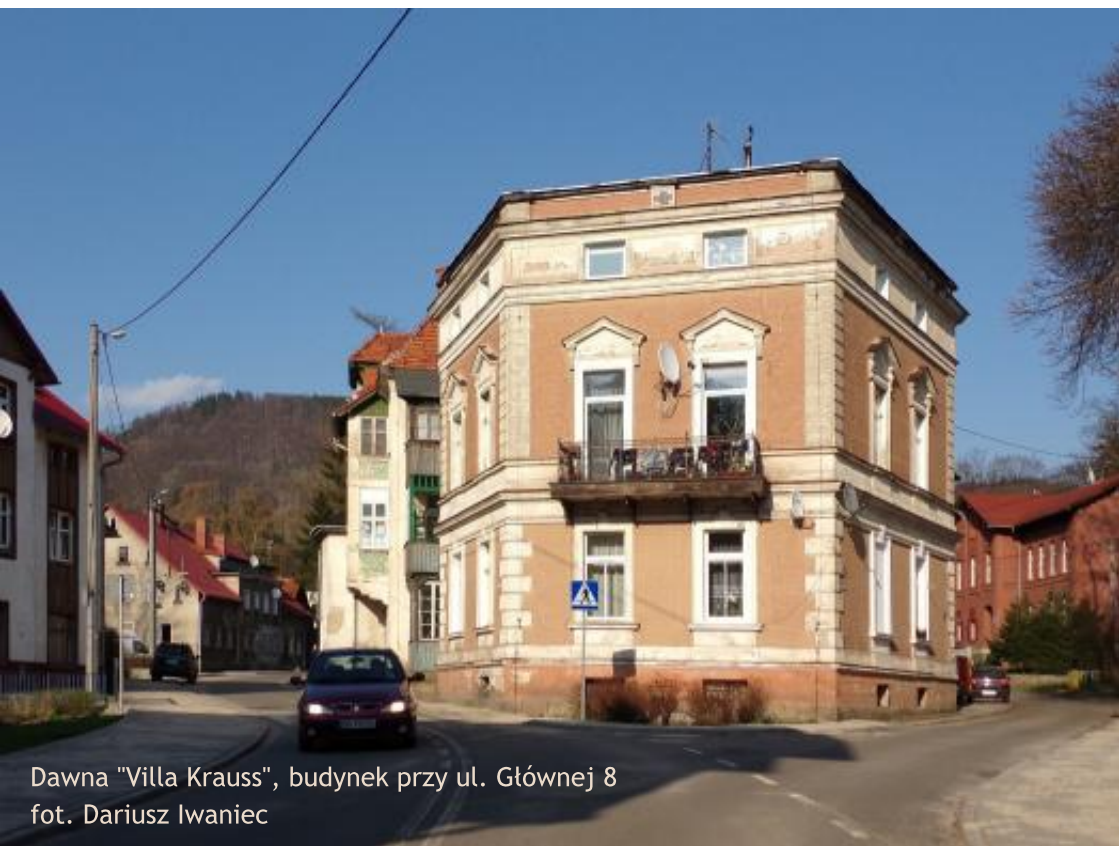
kawymi gośćmi i przepiękne ujęcia z drona.

W „Starym Domu” trwają prace remontowe. W pracowniach powstają dzieła sztuki. Grupa zapaleńców wydaje lokalną gazetę „Sokowieści”.

Uzdrowisko zaprasza dzisiaj nie tylko do sanatoriów, lecz także po czynny wypoczynek, na spotkania z kulturą, sztuką, historią. Poza wrześniowym festiwalem filmowym odbywają się

tutaj doroczne imprezy: w lipcu Festiwal Sztuki Efemerycznej „Konteksty”, w sierpniu Festiwal Muzyczny „Sanatorium dźwięku”.

Osoby aktywne fizycznie mogą uczestniczyć w Biegu Gwarków. „Bezterminowo” zaś dostępnych jest 5 szlaków turystycznych o różnym stopniu trudności, trasy spacerowe, cudowne widoki (jak pobliski Rezerwat Czerwone Skalki) i oczywiście zabytki.



Dawna "Villa Krauss", budynek przy ul. Główny 8
fot. Dariusz Iwaniec



O sanatorium dr. Brehmera, zwanym przez miejscowych „zamkiem” i o parku pisałam wcześniej. Teraz więc tylko dodam, że w 2005 roku na zaniebdywanym przez lata budynku spłonął dach. Obiekt był wtedy w rękach prywatnych, ustalono, że przyczyną było podpalenie.

W 2007 roku uśmiechnęło się do „Starego Domu” (Alter Kurhaus) szczęście: został kupiony przez Fundację

Sztuki Współczesnej „In Situ”, założoną i prowadzoną przez rzeźbiarkę Bożenę Biskupską, architekt Zuzannę Fogtt i fotografa Zygmunta Rytkę. Powstało tu Międzynarodowe Laboratorium Kultury oraz Archiwum Twórczości Krzysztofa Kieślowskiego. Inicjatywę tę wspierają ludzie kina i teatru, m.in. Krystyna Janda i Jerzy Stuhr.

Jest jeszcze kilka zabytkowych budynków, na uwagę zasługuje m.in.



Dawny pensjonat „Tannenberg”
fot. Dariusz Iwaniec

drewniana zabudowa ul. Głównej z najstarszym domem w mieście (pod nr 8 – charakteryzuje się wspaniałym wykuszem). Przylegające do siebie budynki pensjonatów "Tannerberg" (opisywany czasem jako sanatorium Dr. Weickera) i "Hubertus" przy ul. Głównej 23 – ze słynnym narożnym balkonem – to tutaj mieszkała rodzina Kieślowskich. Spod słynnego balkonu widać jeszcze Kinoteatr „Zdrowie”, ten, na którego dach kie-

dyś zakradał się, by podglądać filmowe seanse późniejszy twórca światowej klasy filmów.

Warto w trakcie spaceru zwrócić uwagę na stare budowle przy ulicach Głównej, Unisławskiej, Szkolnej, Wczasowej: znajduje się tu wiele zdobionych drewnem zabytkowych budynków. Zachwyca willa "Biały domek" (dawny "Weisses Haus"), zbudowana ok. 1878 roku wg projektu Edwina Opplera, na



Dawny pensjonat "Hubertus"
fot. Dariusz Iwaniec



miejsu starego domu kuracyjnego hrabiny Marii von Colom, potem część zakładu leczniczego Dr. Brehmera. Murowano-drewniany budynek przy ul. Różanej 1 posiada cudowne, delikatne drewniane detale, deskowania, wykusze, mistrzowsko wykonane rzeźbione wykończenia. Styl budynku nawiązuje do letnich rezydencji i średniowiecznych zajazdów. Dziś jest to zadbane wielorodzinny budynek mieszkalny.

Jest tu także, moim zdaniem mało urokliwa willa „Różanka”, czyli dawne

sanatorium „Willa Rossa” przy ul. Różanej 3 (ostatni dom przy ulicy Różanej), jednak spacer na Różaną w pełni zrekompensuje widok cudownego, zbudowanego z czerwonej cegły, neogotyckiego domu pod numerem 4. Jest on zadbane, przez lata był własnością prywatną dr. Domina, teraz gospodarzą tu nowi właściciele.

Niegdyś znajdowało się tu obserwatorium astronomiczne. Budynek ten wybudowano ok. 1876 roku wg projektu Edwina Opplera, w tak modnym wów-



Dawne sanatorium dr. Weickersa przy ul. Głównej 25
fot. Dariusz Iwaniec

czas stylu historyzmu, nawiązującego do gotyku i sztuki romańskiej. W czasach, kiedy mieściło się w nim obserwatorium, na dachu znajdował się taras. Obecnie pokrywa go oryginalny łupek.

Ulica Parkowa zaprowadzi spacerowiczów do „Białego Orła”, czyli na teren dawnego zakładu leczniczego Dr. Römplera. Tam z czasów świetności została palmiarnia i zniszczona, ale nadal cudowna, ażurowa leżakownia.

Bardzo cenna jest jedyna w Sudetach cerkiew św. Michała Archaniola. Maleńki, urokliwy budynek z czerwonej cegły wybudowano na początku XX w. ze składek kuracjuszy wyznających prawosławie.

Przyjeżdżali tu Rosjanie, Grecy, Bułgarzy, Rumuni. Pamięta się o datkach bogatego kupca Arżanowa, Wielkiej Księżnej Elżbiety (siostry carycy Aleksandry, żony Wielkiego Księcia Sergiusza, brata Mikołaja, uwiecznionej na jednym z fresków), rosyjskim konsulu, Antonie Ottowiczu von Essen – fundatorze pożącaney kopuły.

Plac pod budowę zakupił kapelan ambasady Rosji w Berlinie, hrabia Aleksy von Maltzew. Cerkiew została dokładnie opisana w "Bratskim Jezego-

dniku" z 1906 roku. Z opisu wynika, że zbudowano ją „w starym jarosławskim typie”. Cokół budowli wykonano z piaskowca, ściany z pięknej, jaskrawo czerwonej cegły. Przytulne, jasne wnętrze mogło pomieścić sto osób.

Jak cały Dolny Śląsk, tak i ona ma za sobą ciekawe koleje losu. Do końca II wojny światowej cerkiew służyła wiernym. Po 1945 roku króciutko korzystali z niej ewangelicy. Później była tu kostnica. Wspomniął o tym w autobiografii Krzysztof Kieślowski – spoczy-



Dawne obserwatorium astronomiczne
fot. Dariusz Iwaniec



wało w niej przed pogrzebem w pobliskim Mieroszowie ciało jego ojca (Sokołowski nie ma własnego cmentarza).

O późniejszych losach świątyni pisze na swoim blogu „Tajemnice II wojny światowej” Jerzy Rostkowski: *Po 1950 r., kiedy kaplicą zawładnęło uzdrowisko, PRL-owski Sanepid nakazał przenieść kostnicę. Szybko postępowała dewastacja obiektu. Ruski pawilon – jak*

cerkiew nazywano – służył pijakom, przygodnym wędrowcom, stał się miejscem schadzek. Zniknął przede wszystkim drewniany ikonostas i całe wyposażenie. W latach osiemdziesiątych budynek zakupił za ok. 2000 zł (wówczas cena zdezelowanego nieco samochodu marki syrena) lekarz endokrynolog z Wałbrzycha, zmieniając obiekt w domek letniskowy. Nowy właściciel zdjął



"Biały Domek" (dawny "Weisser Haus")

fot. Dariusz Iwaniec

z kopuły krzyż i oddał go do cerkwi w Wałbrzychu. Podczas remontu zniszczono marmurowy ołtarz, powstał mały salonik, w prezbiterium jadalnia, a w piwnicach łazienki [w rękach prywatnych obiekt był przez 16 lat – przyp. IB]. W 1996 r., po wielkich trudnościach, proboszcz wrocławskiej cerkwi św. św. Cyryla i Metodego i niemiecka fundacja Renovabis za cenę 40 tysięcy marek od-

kupili obiekt dla prawosławnej diecezji wrocławsko-szczecińskiej. W 1998 r. arcybiskup Jeremiasz, ordynariusz prawosławnej diecezji wrocławsko-szczecińskiej, erygował w Sokołowsku samodzielną parafię prawosławną, której proboszczem został ks. mitrat Eugeniusz Cebulski, pełniący jednocześnie obowiązki proboszcza wrocławskiej cerkwi św. św. Cyryla i Metodego.

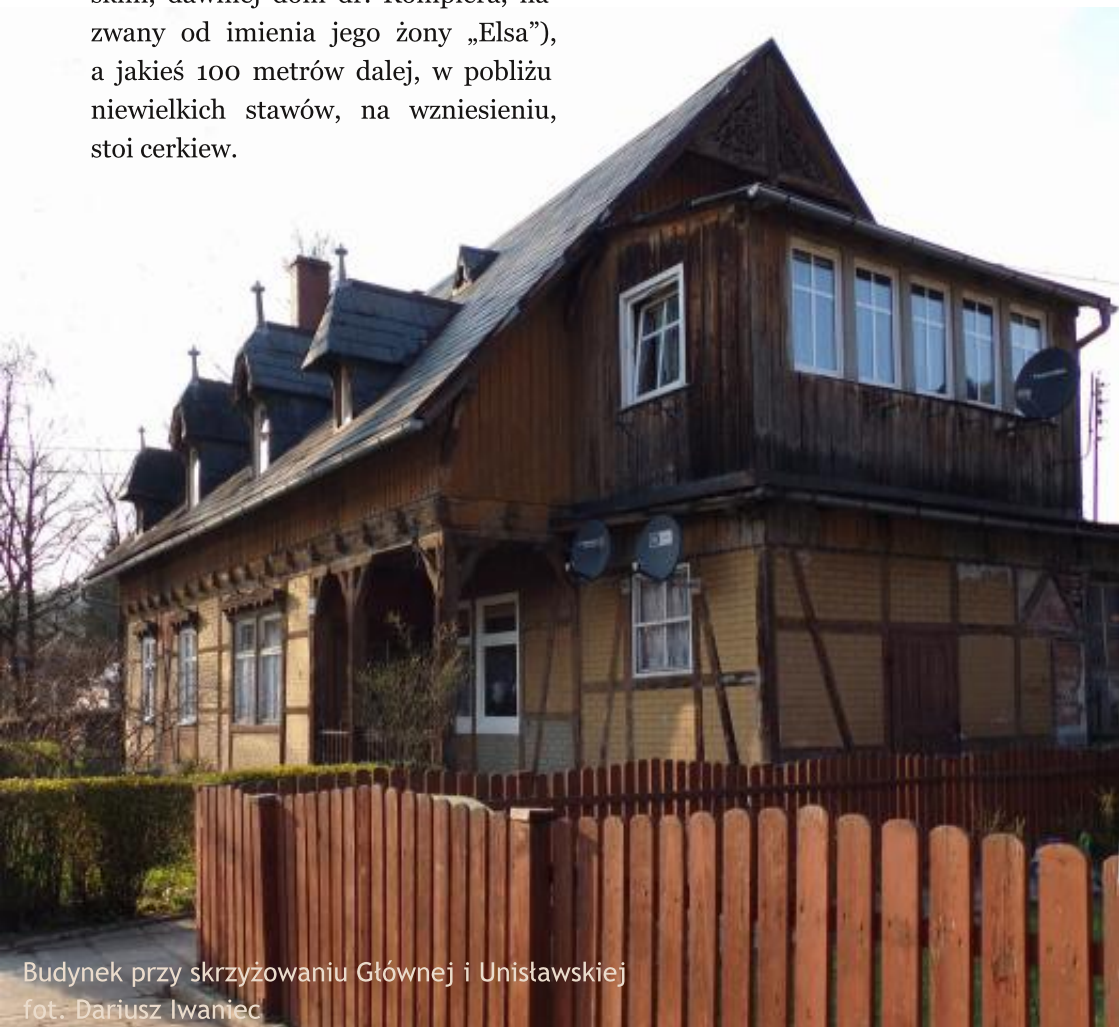


Kinoteatr Zdrowie / fot. Dariusz Iwaniec



Obecnie cerkiew jest chętnie udostępniana turystom. Można do niej dojść z centrum Sokołowska drogą obok kościoła i w głąb parku przy „Białym Orle”. Po prawej stronie będzie Dom św. Elżbiety (willa w stylu szwajcarskim, dawniej dom dr. Römplera, nazywany od imienia jego żony „Elsa”), a jakieś 100 metrów dalej, w pobliżu niewielkich stawów, na wzniesieniu, stoi cerkiew.

Najlepiej wybrać się tam w słoneczny dzień, kiedy ściany rozbłyskują niepowtarzalną, intensywną czerwienią. Zainteresowani zwiedzaniem powinni się zgłosić do pobliskiego Domu św. Elżbiety przy ul. Parkowej 4.



Budynek przy skrzyżowaniu Głównej i Uniąwskiej
fot. Dariusz Iwaniec



Drugim zabytkiem z tego samego okresu jest niewielki, jednonawowy kościół, położony na terenie dawnego parku zdrojowego przy sanatorium dr. Römplera. Służył ewangelikom. W XVII wieku stała tu kaplica, przebudowana na kościół w XIX wieku, kiedy do Sokołowska przybywali liczni kurajusze. Zachwyca czerwoną, ceglaną elewacją i piękną, delikatną sygnaturką.

Obecnie służy katolikom jako kościół pw. Matki Bożej Królowej Świata. Z ewangelickich czasów zachował się prospekt organowy i oryginalny XIX-wieczny witraż. I oczywiście mury.

Kiedy więc będą Państwo w Sokołowsku, podejdźcie i zachwyćcie się „kwiatem” wspaniałej rozety nad wejściem, delikatnym „haftem” okalającym pojedyncze „płatki”. Podnieście głowę i spójrzcie na listki, zdobiące główce kolumn podtrzymujących potrójny łuk portalu. Doceńcie gzymsy zdobiące szczyt frontowej ściany i wręcz jubilerską precyzję wykonania sygnaturki. Dawni mistrzowie włożyli w te detale

serce, duszę, modlitwę. We wnętrzu kościoła można podziwiać trzy witraże w prezbiterium. Niestety, nie są oryginalne. Inaczej też wygląda już dziś ściana tęczowa.

Atrakcją turystyczną są również ruiny zamku obronnego Radosno, położone na zboczu Suchawy, około 2 km od Sokołowska. Ich piękno docenił już dr Römpler, łącząc je z Sokołowskim wspomnianą wcześniej promenadą.

Do naszych czasów z zamku zachowały się: 12-metrowy dolny fragment cylindrycznej wieży obronnej (najstarsza część warowni), głębokie, wykute w skałach fosy oraz odsłonięte niedawno niewielkie przyziemne fragmenty budynku mieszkalnego, znajdujące się po północno-zachodniej stronie dawnego zespołu obronnego. Można do nich trafić, idąc szlakiem żółtym.

Do Sokołowska wiedzie wiele dróg. Naprawdę warto skorzystać z którejś z nich, odetchnąć świeżym, górskim powietrzem i atmosferą wybudzania się tego miejsca z długiego snu. [•]

Jak dotrzeć? Pociągami docieramy do stacji Wałbrzych Miasto (do dyspozycji jest kilkanaście połączeń regionalnych oraz kilka dalekobieżnych). Z dworca wychodzimy na lewo i idziemy cały czas główną drogą (ul. Armii Krajowej i ul. Sikorskiego) około 30 minut. Dochodzimy do przystanku busów OSiR Sikorskiego, skąd busem w kierunku Mieroszowa można dojechać do Sokołowska (ok. 20 połączeń w dni robocze, 9 w soboty i 5 w niedziele).



Cmentarz ewangelicki w Świdnicy

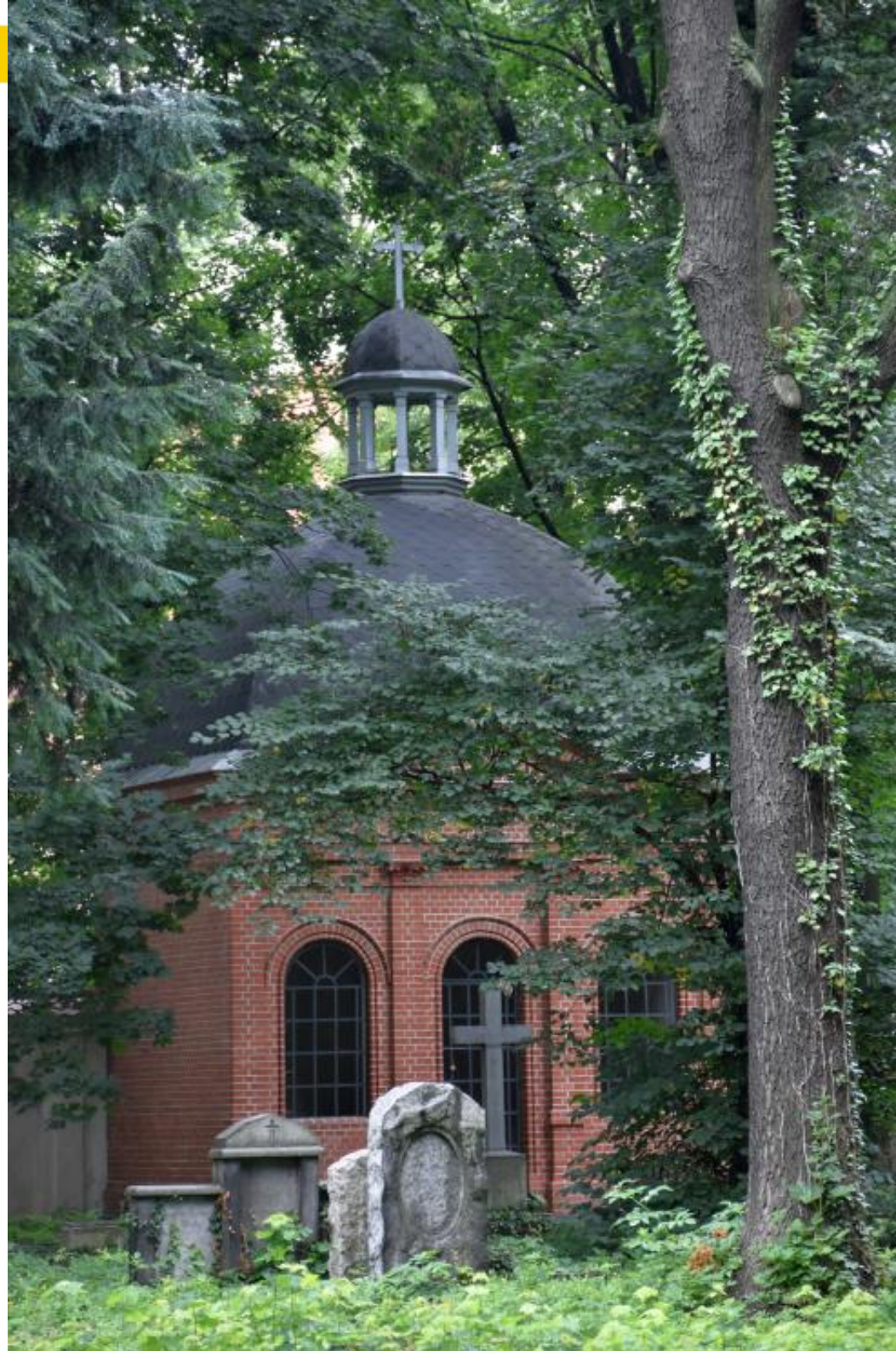
fot. Joanna Dolna















Ruhelstätte
der Familie
Carl Schaefer.



Zechen

niedermass

14









Hier
ruht im Herrn
unser unvergessliche Mutter
Frau verw. Drechslerobermstr.
Bertha Blaschke
geb. **Straubig**
* 14. 2. 1843.
† 5. 9. 1919.



Kościół św. Jana Chrzciciela w Miedziance
fot. Karolina Ornat, kwiecień 2012 roku



Historia odradzania

Miłosz Kamiński

Różne języki reportażu można było usłyszeć podczas Miedzianka Fest. To zdecydowanie najważniejsze wydarzenie weekendu od 25 do 27 sierpnia w gminie Janowice Wielkie i zarazem jedna z okazji pokazania gminy licznym turystom. W lokalnych obiektach noclegowych dawno już wyprzedano wszystkie miejsca, a podczas imprezy kolejki czytelników po autografy ciągnęły się w nieskończoność!

Wydarzenie miało charakter społeczno-literacki i w jego programie znalazł się świat non-fiction: reportaż dziennikarski i literacki, filmowy, dźwiękowy, fotograficzny czy złożony z artefaktów zwiezionych z podróży reporterskiej, a także spektakle teatralne na bazie reportaży i wydarzenia towarzyszące.

Do Miedzianki przyjechało kilku doskonałych reporterów, aby podczas spotkań z czytelnikami w zabytkowym kościele - jedynym miejscu mogącym pomieścić setki słuchaczy - przekazywać tajemnice warsztatu pisarskiego, opowiadać o poszukiwaniu szczegółu i stawianiu się reporterem - dziennikarzem - pisarzem.

Ale nie tylko, bo też o unikalnej relacji z bohaterem reportażu czy znaczeniu prawdy i zaufania, co wykracza poza techniczną sferę autoryzacji dziennikar-

skiej i wkracza w sferę refleksji humanistycznej w ogóle.

Spotkanie otwierające z Jackiem Hugo-Baderem zgromadziło paruset gości. Wielu z nich przykucnęło pod ścianami lub stało przez cały czas, bo wszystkie ławki w kościele zostały wypełnione przez słuchaczy. Autor mówił tak, jak pisze: z pasją - o swoich bohaterach w scenografii Rosji czy Himalajów.

Potem z czytelnikami spotykali się kolejni autorzy głośnych książek ostatniego czasu: Kamil Bałuk, Monika Piątkowska, Iza Klementowska, Aleksandra Lipczak, Włodzimierz Nowak, Cezary Łazarewicz, Ewa Winnicka... Barwny, soczysty, pełen piękna i mądrości, a przy tym doskonale przyjęty okazał się też wykład Mariusza Szczygła.

Niektóre działania miały miejsce w Browarze Miedzianka, który po raz kolejny udowodnił, że nie jest tylko ma-



nufakturą świetnego piwa, ale także swoistym domem kultury.

To w Browarze odbył się jeden ze wspomnianych spektakli - Teatru Klan-cyk według tekstów Marcina Kąckiego. To w Browarze odbyła się promocja nowego komiksu Krzysztofa Masiewicza i Jakuba Pawlaka o komisarzu Kurcie Ueberschauerze z Miedzianką (prawie) w roli głównej oraz prezentacja wydawnictwa regionalistycznego - przewodnika po Miedziance, napisanego przez Jarosława Szczyżowskiego, który jest jednocześnie twórcą i reżyserem spektaklu site-specific, rozgrywającego się w autentycznej przestrzeni miejscowości i również pokazywanego podczas festiwalu.

Przewodnik Szczyżowskiego to pierwszy w historii bedeker miedziankowski i - co warto dodać - wydany przez wydawnictwo Adrem w szczególny sposób, odwołujący się poprzez pewien zabieg edytorski do czasu, który dla tej miejscowości zarazem prawie skończył i zaczął biec na nowo.

Dużo frajdy, zwłaszcza dzieciom, sprawiło poszukiwanie wraz z doktorem geologii Rafałem Siudą magnetytów, sfalerytów, pirytów i innych okazów geologicznych na łądzkiej pokopalni. Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się wycieczki po miejscowości

i okolicznych łąkach, prowadzone przez Pawła Nowaka i Filipa Springera.

Bez nich obu nie byłoby festiwalu, a historia o znikaniu miasteczka nie trafiłaby do szerszego grona odbiorców. Nie byłoby też wszystkiego, co przyszło potem: zainteresowania licznych turystów, a stopniowo również samych miedzianków, którzy postanowili wziąć sprawę w swoje ręce, powołać swoje przedstawicielstwo sołeckie i wraz z gminą zadbać o postawienie przystanku, latarni, koszy na śmieci...

Książka F. Springera na podstawie relacji P. Nowaka, janowiczana i fascynata Miedzianki, stała się punktem odniesienia podczas pleneru artystów zakończony niegdyś wystawą w jeleniogórskim BWA, kanwą dwóch spektakli i jednej monografii naukowej poświęconej aspektom górnictwa, a wkrótce - dzięki przetłumaczeniu "Historii znikania" na angielski - pewnie znacznie inspirować cały świat. Kto wie, w jaki jeszcze sposób?

Gośćmi festiwalu byli głównie, choć nie tylko, ludzie młodzi, którzy z plecakami ciężkimi od książek wędrowali pieszo przez rudawskie łąki czy szosą ze stacji kolejowej w Janowicach Wielkich. Książki, które mieli ze sobą, miały być darem dla biblioteki szkolnej, stanowiły też szczególny rodzaj biletu wstępu na

imprezę. Dzięki temu pomysłowi biblioteka w janowskiej szkole pozyskała około tysiąca czterystu absolutnie świetnych książek i stała się bardziej atrakcyjna dla młodych czytelników.

Wśród pozyskanych wolumenów znalazły się książki z autografami obecnych na festiwalu autorów, które będą pamiątką po imprezie i zarazem dodatkową zachętą dla czytelników do wejścia w świat reportażu. W trakcie imprezy

można też było wrzucić do puszek datki pieniężne z przeznaczeniem na kolejne etapy remontu kościoła, który jak każdy zabytek wymaga kosztownej pielęgnacji, zaś nieliczni parafianie nie są w stanie sami udźwignąć kosztu remontów.

Dzięki zaangażowaniu dziesiątek ludzi wszystko udało się znakomicie. Turyści wyjechali z poczuciem zadowolenia, a organizatorzy myślą już o kolejnej edycji wydarzenia za rok. [•]



fot. Krystyna Pisarska





Muzeum Papiernictwa większe i nowocześniejsze

Marta Nowicka

Po latach przygotowań, prac remontowych i adaptacyjnych w Muzeum Papiernictwa uruchomiono nowe wystawy stałe. Okazją do poinformowania o tym była konferencja finalizująca projekt *Renowacja i adaptacja na cele kulturalne zabytkowego budynku suszarni oraz zabezpieczenie przeciwpożarowe kompleksu Muzeum Papiernictwa w Dusznikach-Zdroju wraz z konserwacją i digitalizacją zbiorów* pod patronatem honorowym Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów, Marszałka Województwa Dolnośląskiego, Polskiej Organizacji Turystycznej i Dolnośląskiej Organizacji Turystycznej.

Konferencja odbyła się 28 lipca w Dusznikach-Zdroju, a poświęcona była omówieniu rezultatów wspomnianego projektu, finansowanego z funduszy EOG i Mechanizmu Norweskiego oraz Województwa Dolnośląskiego. Dzięki dotacji 10 mln zł, w XVII-wiecznej suszarni papieru udostępniono nowe wystawy stałe: *Polski pieniądz papierowy* i *Sztukę papieru* oraz specjalnie zaprojektowaną salę edukacyjną, uruchomiono innowacyjny system gaszenia pożarów przy użyciu mgły wodnej w budynku dusznickiego młyna oraz stworzono nowoczesną pracownię digitalizacji zbiorów i poddano konserwacji ponad 400 muzealiów głównie na podłożu papierowym. Koordynatorem projektu

Renowacja i adaptacja była wicedyrektor Muzeum Joanna Seredyńska.

Jednym z otwierających konferencję był prof. dr hab. Piotr Majewski, dyrektor Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów. W swojej wypowiedzi zaakcentował ważność projektu, będącego *przykładem na to, jak zabezpieczając dziedzictwo jednocześnie udostępnia się je dla społeczności*. Rezultaty projektu w swoich wystąpieniach omówili: dr hab. Maciej Szymczyk, dyrektor Muzeum Papiernictwa oraz Joanna Seredyńska, wicedyrektor dusznickiego Muzeum. Jerzy Michalak, członek Zarządu Województwa Dolnośląskiego zaliczył zadania zrealizowane przez Muzeum Papiernictwa do najważ-



niejszych inwestycji w dolnośląskim muzealnictwie ostatnich lat.

Druga część konferencji poświęcona została systemom zabezpieczeń historycznych drewnianych budynków, o których opowiedział Krzysztof Osiewicz reprezentujący NIMOZ. Marek Sobczak z firmy ALTIX Sp. z o.o. skupił uwagę zgromadzonych na przystosowaniu ekspozycji w Muzeum Papiernictwa do potrzeb osób niepełnosprawnych. O konserwacji zbiorów referował Jan Bałchan, pracownik Muzeum Papiernictwa. Ostatni z prelegentów Piotr Ceraficki z Łazienek Królewskich przybli-

żył problematykę digitalizacji muzealiów. Potem uczestnicy konferencji przejechali "Dusznickim Expressem" do Muzeum Papiernictwa, gdzie nastąpiło uroczyste otwarcie nowych wystaw stałych oraz sali edukacyjnej.

Pierwsza z dwóch nowych wystaw – *Polski pieniądz papierowy* stanowi kompendium wiedzy o naszych banknotach emitowanych od 1794 roku. Prezentuje historię pieniądza i jego znaczenie dla polskiej państwowości od schyłku XVIII wieku do dziś. Można obejrzeć prawdziwe rarytasy, jak moneta wybita z tektury w 1574 roku w protestanckiej





Lejdzie czy też pierwsze polskie banknoty z czasów insurekcji kościuszkowskiej. Wśród banknotów II RP, można zobaczyć prawdziwe arcydzieło – 100 zł z 1932 roku z widokiem dębu symbolizującego moc i wiecznotrwałość państwa polskiego. Są tu również banknoty z okresu PRL-u (w tym sławny "górnik" z 1948 roku, będący obiektem pożądania wszystkich Polaków w latach 50. i 60. XX wieku).

Częścią wystawy jest "laboratorium" z urządzeniami do badania zabezpieczeń współczesnych banknotów m.in. z lampami ze światłem UV i pod-

czwienią oraz mikroskopem do oglądania mikrodruków. Ten sprzęt może wykorzystać każdy zwiedzający do obejrzenia zabezpieczeń własnych banknotów, niewidocznych gołym okiem. Wystawa powstała we współpracy z Narodowym Bankiem Polskim i Polską Wytwórnią Papierów Wartościowych.

Nowe ekspozycje w ciągu dwóch pierwszych dni prezentacji przyciągnęły ok. 7 tysięcy zwiedzających, którzy mogli podziwiać dzieła sztuki wykonane z papieru oraz obejrzeć piękno polskich banknotów i lepiej poznać zabezpieczenia przed próbami fałszerstwa. [•]





Dolnośląski Festiwal Tajemnic

Dolnośląski Festiwal Tajemnic to projekt, który wymyśliła Joanna Lamparska, dziennikarka i podróżniczka, autorka wielu książek o tajemnicach Dolnego Śląska, od kilkunastu już lat promująca region dolnośląski oraz tajemnice jego historii. Miejsce, w którym odbywa się festiwal, jest od początku Zamek Książ w Wałbrzychu.

Ostatnia edycja odbyła się 12 i 13 sierpnia. Poświęcona była przede wszystkim zagrabionym dobrom kultury, czasom pobytu Armii Radzieckiej na terenach Polski oraz historii Legionów Polskich i Marszałka Józefa Piłsudskiego, którego rokiem Parlament RP ogłosił rok 2017.

Nie zabrakło też tematów związanych z eksploracją oraz wyjątkowymi historiami dolnośląskich zamków i pałaców. Szczególnie interesująca była konferencja "Zaginione – poszukiwane – odnalezione", w ramach której referaty wygłosili specjaliści z zakresu ochrony dziedzictwa narodowego, naukowcy, funkcjonariusze policji zajmujący się przestępstwami przeciwko dziełom sztuki i dziedzictwu narodowemu. Przedstawili zagadnienia związane z poszukiwaniami dzieł sztuki i zabytków z polskich zbiorów, utraconych w czasie ostatniej wojny i przedstawili najnowsze osiągnięcia w dziedzinie odzyskiwania dóbr dziedzictwa narodowego.

Przygotowano też wystawę "wizerunków" najważniejszych z nieodnalezionych dotąd dzieł sztuki, o jakie uszczupliły polskie zbiory działania wojenne oraz pokazano mobilną aplikację ArtSherlock umożliwiającą automatyczne rozpoznawanie dzieł sztuki z dziedziny malarstwa, zrabowanych z polskich zbiorów, która korzysta z elektronicznej bazy danych polskich strat wojennych udostępnionej przez MKiDN.

Festiwal był też okazją do zaprezentowania najnowszej książki Joanny Lamparskiej i Piotra Kałuży „Miasta do góry nogami. Podziemia Europy i ich tajemnice”, której towarzyszyła wystawa poświęcona najdziwniejszym i najciekawszym podziemiom na terenie Europy.

Podobnie jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku, była możliwość obejrzenia widowisk historycznych i rekonstrukcji oraz żywych dioram na dziedzińcu zamkowym. Odtworzono także, tak lubiane kiedyś przez właścicieli zamków i pałaców, "wunderkamery", czyli gabinety osobliwości, gdzie wśród eksponatów znalazły się dziwaczne nocniki, krzesło, które zanim powstał kubizm zaprojektował w takim stylu brat króla Prus, skafander Klingerta i wiele, wiele innych ciekawostek. [red/fot. Kamil Kołacz]





MotoClassic Wrocław 2017

Zamek Topacz to zachowany wraz z kompleksem budynków obiekt, który został zaadaptowany na czterogwiazdkowy hotel oraz centrum konferencyjne. Dodatkowo na terenie znajduje się Muzeum Motoryzacji posiadające kolekcję ponad 80 pojazdów.

W Muzeum Motoryzacji na Zamku Topacz znajdują się między innymi unikalne w skali kraju polskie pojazdy przedwojenne jak Fiat 508, Sokoły 1000, 600 i 200, motocykle MOJ, Perkun czy Podkowa; wszystkie seryjnie produkowane modele motocykli marki WFM, WSK, SHL i Junak oraz polskie motorowery; samochody PRL: Mikrus, Syrena 100, Warszawa M20, Nysa N59, Fiat 125p, 126p i Polonez; motocykle NRD, Samochody Skoda i Wartburg; niemieckie motocykle II Wojny Światowej.

Co roku w połowie sierpnia w Zamku Topacz organizowany jest zlot pojazdów zabytkowych MotoClassic Wrocław. W tym roku odbył on się 19 i 20 sierpnia. Na terenie zamku pojawiło się kilkaset zabytkowych pojazdów zarówno polskich, jak i zagranicznych, reprezentujących niemal wszystkie dekady rozwoju klasycznej motoryzacji. Jak co roku, na tegorocznym MotoClassic pojawiły się także grupy rekonstrukcji historycznej oraz miłośnicy militariów, którzy prezentowali niezwykle ciekawy, historyczny aspekt rozwoju motoryzacji dla celów militarnych, z uwzględnieniem najmniejszych szczegółów związanych nie tylko z pojazdami, ale i strojem czy innymi rekwizytami. Zorganizowano także specjalną strefę dla samochodów z okresu PRL, które wielu z nas darzy sentymentem. Całą imprezę prowadzili Krzysztof Ibisz, wielki fan sportu oraz miłośnik zabytkowej motoryzacji i dziennikarka Joanna Zientarska, która swoją pasję do motoryzacji odziedziczyła po ojcu Włodzimierzu Zientarskim.

Dzięki współpracy z innymi działającymi na Dolnym Śląsku muzeami techniki można było zobaczyć między innymi parowy walec drogowy (Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa na Śląsku w Jaworzynie Śląskiej) czy liczące 150 lat z pietyzmem odrestaurowane karety i powozy (Muzeum Powozów w Galowicach). Gościem specjalnym był Paul Bracq, projektant samochodów, który swój ślad pozostawił na praktycznie wszystkich konstrukcjach Mercedesa, poczynając od projektu dachu w modelu 190SL, poprzez Mercedesa W100, aż do modeli W108/W109 oraz W114/115.

[red/fot. Wojciech Głodek]



Szlakiem dolnośląskich winnic

Winnica Agat

Maciej Ciurla, fot. Zbigniew Guziak

W drugim artykule prezentującym dorobek dolnośląskich producentów wina zapraszamy do położonej w Górach Kaczawskich Winnicy Agat.







Jak to mamy w zwyczaju, podobnie i tym razem dostaliśmy się tam rowem, jadąc z Jeleniej Góry do Legnicy, do czego zachęcamy również wszystkich czytających te słowa. Teren, na którym znajduje się winnica, to Kraina Wygasłych Wulkanów, którą tworzą wzgórza o charakterystycznych stożkowych kształtach i niespotykane w innych regionach Polski minerały.

Winnica Agat jest położona w miejscowości Sokołowiec (gmina Świerzawa) w samym sercu Gór Kaczawskich. Została założona przez panią Teresę Kucharską i pana Pawła Góździa, którzy

zauroczeni okolicą, nabyli w roku 2006 starą sudecką chatę z zamiarem otwarcia gospodarstwa agroturystycznego oraz stworzenia muzeum minerałów, owadów, akcesoriów winiarskich i dawnych sprzętów rolniczych. Pan Paweł pracując w latach 70. XX wieku we Francji, zaraził się pasją winiarską, a potem przez kolejnych 20 lat zajmował się dystrybucją importowanych win oraz szkoleniami somelierskimi. Stąd już niedaleko było do spróbowania własnych sił.

Pierwsze nasadzenia miały miejsce w roku 2007. Gospodarze eksperymen-



towali z różnymi odmianami winorośli, obserwując jak przyjmą się w tutejszych warunkach. Z czasem winnica rozrosła się do powierzchni 1,5 ha, uprawiana przez samych gospodarzy wspierających się, gdy zajdzie potrzeba, pracownikami sezonowymi. Główne szczepy rosnące w winnicy to: regent, rondo, solaris i johanniter, z których dwa pierwsze to "okręty flagowe" tego miejsca.

Nazwa winnicy jest nieprzypadkowa i pochodzi od minerału, który w dużych ilościach występuje w okolicy, wraz z kryształami górskimi, jaspisami i ametystami.

Umówieni telefonicznie przybywamy do Sokołowca w pewną słoneczną sierpniową niedzielę. Na powitanie wychodzi krzepko wyglądający szpakowaty mężczyzna, czyli sam pan Paweł, który po śmierci partnerki, kontynuuje prowadzenie winnicy. Po krótkiej pogawędce gospodarz prowadzi nas na wzgórze leżące tuż za gospodarstwem, rozpoczynając pasjonującą opowieść o winorośli i jej uprawianiu.

Jak się okazuje, posiadanie winnicy to nie tylko radość ze smakowania wina, ale przede wszystkim ciężka praca przez prawie cały rok. Pędy winorośli muszą





być regularnie przycinane, w ten sposób usuwa się nadmiar masy zielonej, aby "siła" rośliny szła w owoce, a nie w liście. Usuwa się również słabo rozwinięte, nierokujące grona.

Winorośl jest narażona na różne choroby, np. mączniaka, który atakuje i niszczy jej zielone części. Jesienią krzewy osłania się siatkami, gdyż nie tylko człowiek jest amatorem winogron, ale również stada ptaków, czekających na stosowną okazję i potrafiące w jeden

dzień spustoszyć całoroczne plony. Wielkość i jakość zbiorów jest uzależniona od pogody, słońce jest niezbędnym czynnikiem do uzyskania owoców o właściwych parametrach.

Jakby tego wszystkiego było mało, schody nie kończą się w momencie zebrania plonów. Do uzyskania koncesji na produkcję i sprzedaż wina jest konieczna zgoda siedmiu różnych instytucji kontrolnych. Średnia wielkość produkcji to ok. 2500 litrów z hektara.





Z najwyższego punktu winnicy rozciąga się przepiękny widok na całą okolicę. Myśl, która przychodzi do głowy to: po co jechać do Toskanii, skoro "prawie Toskanię" mamy pod bokiem?

Po zwiedzeniu winnicy czas na główny punkt programu, czyli degustację win w przyjemnie chłodnym wnętrzu starego domu. Próbujemy jednego wina białego, czerwonego i aroniowego. Każde z nich można nabyć u gospodarza w cenie ok. 30 zł za butelkę. Pytamy pa-



na Pawła o sekret jego doskonałej formy. Odpowiada pół żartem, że kluczem do sukcesu jest dużo pracy fizycznej na świeżym powietrzu i pół butelki wina wypijanego codziennie do posiłku.

Tytułem uzupełnienia informacji o Winnicy Agat, która posługuje się również nazwą gospodarstwo winiarskie, należy dodać, że oferuje ona szereg innych atrakcji: warsztaty winiarskie, degustacje win z różnych regionów świata połączone w miarę możliwości z degustacją potraw kuchni tego regionu, szkolenia i kursy dotyczące wiedzy o winie. [•]

Propozycja wycieczki (76 km)

Dojazd do Jeleniej Góry którymś z porannych pociągów z Wrocławia. Wyruszając z dworca PKP konieczne trzeba skierować się na tamtejszą klimatyczną Starówkę i choć na chwilkę zatrzymać na kawę w którejś z kawiarenek. Z Jeleniej Góry kierujemy się do Jeżowa Sudeckiego, a następnie przez Nielestno i Wleń trafiamy do Sokołowca. Po zwiedzeniu winnicy jedziemy dalej przez Złotoryję do Legnicy, skąd powrót wieczornym pociągiem do Wrocławia. Wycieczkę można skrócić do 60 km, wybierając wariant trasy do Sokołowca, przebiegający przez Dziwiśzów i Chrośnicę.



Mój dom nad Odrą

Beata Halicka

Wydawnictwo Universitas

2016

ISBN: 978-83-242-2838-6

388 stron, 176x250 mm

oprawa twarda

Jedną z metod badawczych stosowanych w naukach społecznych jest metoda biograficzna. Jej powstanie i rozwój w pierwszej zwłaszcza fazie wiąże się ze specyficznym źródłem wiedzy o ludziach, ich doświadczeniach i odczuciach – z pamiętnikami. Choć pierwsze analizował jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym Florian Znaniecki, pytając w konkursie na pamiętnik mieszkańców Poznania, czym jest dla nich ich miasto, największy rozkwit pamiętnikarstwa przypada na lata po II wojnie światowej. Wtedy w naszym kraju organizowano konkursy na pamiętniki tak wiele, że metodę biograficzną (opartą na pamiętnikach) nazywać zaczęto metodą polską, zaś zasoby wielu instytucji – organizatorów konkursów – wzbogaciły się o spisane wspomnienia różnych kategorii ludności.

Szczególne znaczenie miały pamiętniki nowych mieszkańców Ziemi Zachodnich i Północnych, przyłączonych do Polski po roku 1945, które zasiedlano na nowo i musiano uzasadniać ich polskość oraz udowodniać, że ich nowi mieszkańcy pełni są zapału i umiejętności, by je zagospodarować. Tutaj jednym z wiodących organizatorów rzeczonych konkursów był powstały w 1945 r. Instytut Zachodni z Poznania. Wśród różnych zatem konkursów na pamiętniki w powojennej Polsce znalazł się i ten zorga-

nizowany przez Instytut Zachodni w roku 1956. Jak w wielu przypadkach, tak i w tym pamiętniki trafiły do archiwum i... tam zostały. Wiele z nich bowiem zawierało krytyczne uwagi w stosunku do „nowej” – wspaniałej przecież – rzeczywistości, toteż nie można ich było publikować. A gdy już możliwość taka się pojawiła, nikt nie widział większego sensu w odgrzewaniu dawnego tematu.

Beata Halicka, kulturoznawca, prof. UAM, od 2003 r. związana z Uniwersytetem Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, postanowiła sięgnąć do tych dawnych wspomnień. Wydobyla z archiwum Instytutu Zachodniego spisane wspomnień osadników na tzw. Ziemiach Odzyskanych i najpierw wydała Polski Dzik Zachód, który został przyjęty z wielkim zainteresowaniem przez Czytelników. Nic więc dziwnego, że w swojej dalszej pracy badawczej znowu sięgnęła do tych zapomnianych, a jakże cennych (i licznych!) źródeł. Efektem tego jest książka Mój dom nad Odrą. Publikacja zarówno dla specjalistów, którzy zapewne z dociekliwością przejrzą „metodologiczny” wstęp, jak i pasjonatów tematu, którzy z ciekawością obejrzą zdjęcia, odszukując na nich znajome miejsca, a we wspomnieniach nierzadko odczytują historie podobne do tej własnej, rodzinnej. Jedni i drudzy czytać będą z przyjemnością – gorąco polecamy! [JK]



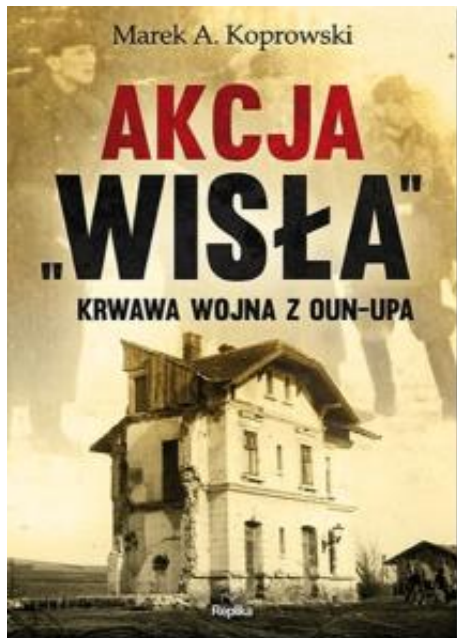
Czy wiesz, że...

...dzisiejszy Instytut Zachodni im. Zygmunta Wojciechowskiego w Poznaniu powstał w roku 1945 i od samego początku zajął się między innymi dokumentowaniem dziedzictwa Ziemi Zachodnich i Północnych.

Od 1945 roku na tereny przyłączone do Polski w wyniku pojałtańskich postanowień wyruszały z Poznania ekspedycje badawcze, których członkowie gromadzili bogatą dokumentację fotograficzną poszczególnych, interesujących pod względem krajobrazowym i kulturowym, obszarów.

Wszystkie te fotografie przechowywane są w Archiwum Instytutu Zachodniego, a badacze sięgają do nich także dzisiaj, ilustrując swoje naukowe dociekania lub opracowując fragmenty kolekcji w formie albumów i katalogów.

fot. Radomil talk / cc-by-sa



**Akcja "Wisła". Krwawa wojna
z OUN-UPA**

Marek A. Koprowski

Wydawnictwo Replika
2016

ISBN: 978-83-7674-544-2

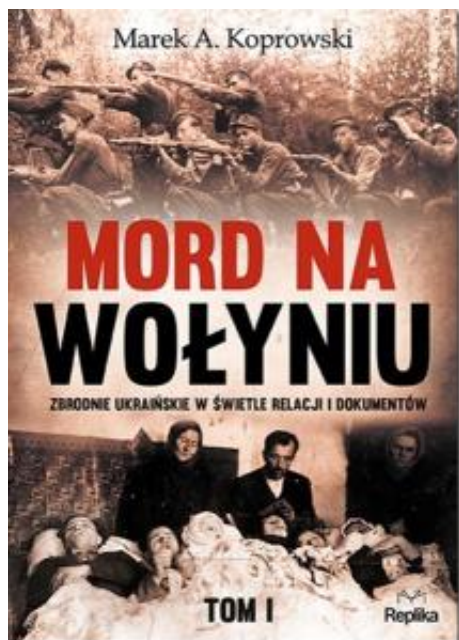
408 stron, 145x205 mm
oprawa miękka

Zapewne zastanawiacie się, dlaczego proponujemy Wam książkę, która traktuje o „Akcji Wisła”, rozgrywającej się przecież tak daleko od Dolnego Śląska. Chociaż jednak południowo-wschodnia Polska rzeczywiście od naszego regionu jest daleka, już dla wielu jego mieszkańców pozostaje bliska. Zwłaszcza dla tych, którzy w wyniku „Akcji Wisła” trafili na Dolny Śląsk.

Operacja rozpoczęła się 28 kwietnia 1947 i miała na celu przesiedlenie z południowego i wschodniego pasa przygranicznego wszystkich osób narodowości ukraińskiej na Ziemie Zachodnie i Północne. Łącznie przesiedlono ponad 140 tys. osób, z których znaczna część trafiła na Dolny Śląsk.

Prezentowana publikacja opiera się w dużej mierze na analizach uznanego badacza stosunków polsko-ukraińskich, prof. Władysława Filara. One stanowią pierwszą część publikacji. W drugiej zebrane zostały relacje żołnierzy Wojska Polskiego, którzy wzięli udział w Akcji. Trzecia część to prezentacja sylwetek niektórych dowódców UPA i działaczy OUN.

Na uwagę zasługuje interesujący i bogaty materiał ilustracyjny – zdjęcia z zasobów Muzeum Historycznego w Sannoku oraz te, które udostępnił ze swojej prywatnej kolekcji wspomniany Władysław Filar. [JK]



Mord na Wołyniu. Zbrodnie ukraińskie w świetle relacji i dokumentów. Tom I

Marek A. Koprowski

Wydawnictwo Replika
2017

ISBN: 978-83-7674-641-8

344 stron, 145x205 mm

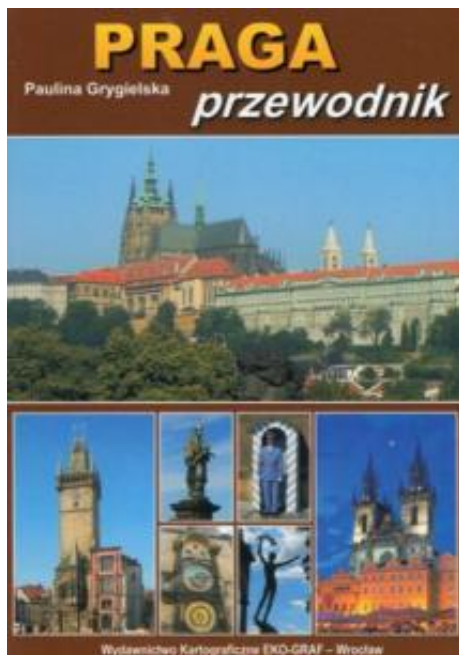
oprawa miękka

Wspomnienia osób, które przeżyły II wojnę światową, są trudne, dla nas dzisiaj również przerażające i niezrozumiałe. Szczególnym okrucieństwem cechują się te, które towarzyszą dawnym mieszkańcom Wołynia.

Niełatwy temat podejmuje w swojej książce Marek A. Koprowski. Trudny Wołyń – pełna historia złożonej tragedii wypełnia lukę w publikacjach dotyczących rzezi wołyńskiej, prezentując całościową historię tamtej tragedii.

O tym, jak żywa jest jej pamięć, świadczy nie tylko fakt, że temat powraca raz za razem na łamy prasy, kartki książek czy ekrany kin. Przede wszystkim pamiętajmy, że wołyniacy żyją do dzisiaj i opowiadają o dawnych dziejach – bardziej lub mniej chętnie, ale zawsze ze wzruszeniem. Wielu dawnych mieszkańców Wołynia spotkamy dzisiaj na Dolnym Śląsku. Nierzadko właśnie oni, jako reprezentanci najstarszego pokolenia, są dla nas źródłem wiedzy, źródłem historycznym. Ważne, by znać kontekst snutych przez nich opowieści – wszak to i nasza historia.

Napisana w jasny i wyrazisty sposób książka M. A. Koprowskiego daje ogląd tamtej tragedii. Lektura obowiązkowa. Dla wszystkich, bez wyjątku. [JK]



Praga - przewodnik

Paulina Grygielska

Wydawnictwo Ekograf

2015

ISBN: 978-83-61157-75-5

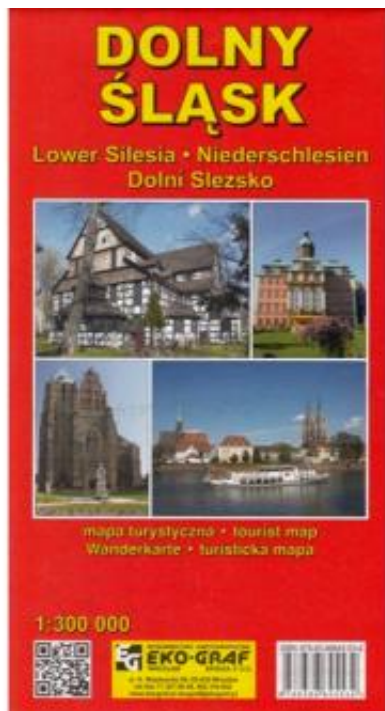
256 strony, 142x202 mm

oprawa miękka

Historia związała Czechy i Śląsk już dawno temu. Warto pamiętać, że przez prawie dwieście lat to z Pragi rządono Dolnym Śląskiem. Dziś Praga jest nadal jedną z ulubionych (nie tylko) weekendowych zagranicznych destynacji mieszkańców Dolnego Śląska. O tym, co w niej ciekawe, interesujące i warte obejrzenia, dowiemy się z wydanego przez Ekograf przewodnika Pauliny Grygielskiej.

Mnóstwo informacji praktycznych, ale i ciekawostek, historia i bajki, zdjęcia i plany poszczególnych części miasta – to wszystko i jeszcze więcej znajdziecie w tej publikacji. Składa się z 7 części. Pierwsza to bajki związane z Pragą, druga – opowieść o jej architekturze. Trzecią stanowi bogaty opis zabytków i miejsc wartych odwiedzenia (wraz z cenami biletów, wskazówkami dojazdu). W kolejnej części zamieszczono informacje historyczne. Następne są wyabstrahowane z tekstu wskazówki praktyczne. Dla bardziej dociekliwych szczególnie istotna będzie bibliografia, która pozwoli pogłębić wiedzę. Na końcu zaś – pozwalający szybko nam się odnaleźć indeks.

Całość zamknięta w poręcznym formacie, niezwykle ciekawa i zajmująca. Czy wybieracie się do Pragi po raz pierwszy, czy już kolejny raz zawitacie w jej gościnne progi – warto, byście ten przewodnik mieli ze sobą. [JK]



Dolny Śląsk

mapa, skala 1:300 000

Wydawnictwo Ekograf

2017

ISBN: 978-83-86645-53-4

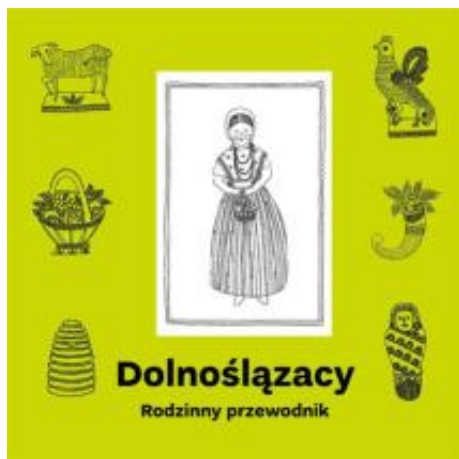
670x970 mm

po złożeniu 122x223 mm

Przewodników, map i planów jest całkiem sporo, ale nigdy dosyć. Zawsze bowiem ich twórcom ostatecznie udaje się wymyślić coś, czego w innych tego typu wydawnictwach nie znajdziemy. Dziś prezentujemy mapę, która czaruje... prostotą. Mapa turystyczna Dolnego Śląska wydana przez Ekograf zawiera mnóstwo zdjęć najciekawszych obiektów w tym rejonie, z podziałem na kategorie (np. obiekty sakralne, muzea, parki krajobrazowe) oraz – krótszym bądź dłuższym – opisem sporządzonym w trzech językach: po polsku, niemiecku i angielsku. Poza ogólną mapą województwa (i jego najbliższych okolic) znajdziemy tutaj także plany centralnych części Wałbrzycha, Jeleniej Góry i Legnicy.

Prosta, praktyczna mapa, którą warto zawsze mieć w podręcznym wycieczkowym zestawie. Dzięki temu na pewno się nie zgubimy, zaś w przypadku, gdy będziemy musieli zrobić nieplanowaną przerwę w podróży, nie pozwoli nam się nudzić w nieznanym miejscu, wskazując okoliczne zabytki i inne atrakcje turystyczne, o których istnieniu być może nie wiedzieliśmy.

My już swój egzemplarz zapakowaliśmy do plecaka na jesienne wycieczki – Wy również o swoim nie zapomnijcie! PS. Napiszcie koniecznie jakie miejsca wybraлиście. [JK]



Dolnoślązacy
Rodzinny przewodnik

Marta Derejczyk (tekst)

Olga Budzan (rysunki)

Wojciech Głogowski (projekt graficzny)

Muzeum Narodowe we Wrocławiu
2017

ISBN: 978-83-65563-27-9

64 strony, 210x210 mm

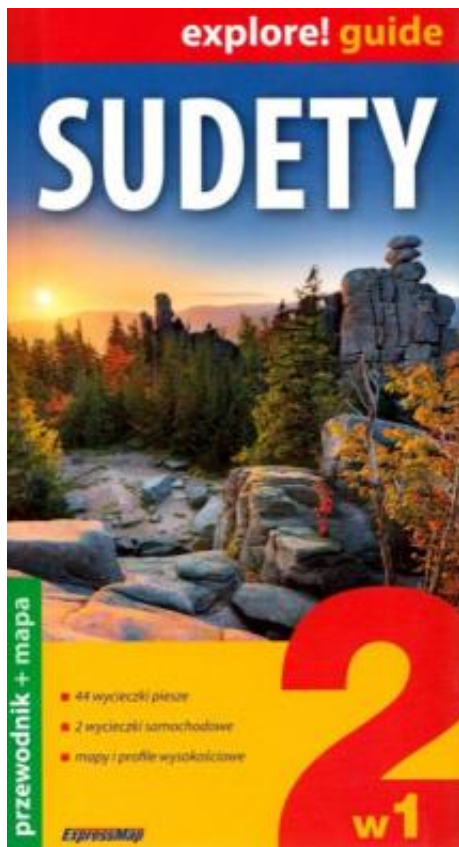
oprawa półtwarda

Dawno za nami te czasy, gdy do muzeum wchodziliśmy w kapciach, od eksponatów odgradzał nas (zwykle czerwony) sznurek, a przewodnik wygłaszał wyuczone formułki na temat mijanych skarbów, każdemu – bez względu na wiek i zainteresowania – serwując tą samą opowieść.

Na szczęście dzisiaj jest inaczej i to nie tylko dlatego, że po przekroczeniu muzealnych progów nie musimy już zmieniać obuwia. Muzea zachęcają nas do odwiedzin na wiele różnych i bardzo interesujących sposobów. Jednym z nich jest wydawanie katalogów i przewodników papierowych – pięknych, interesujących i pomysłowych.

Taki właśnie rodzinny przewodnik wydało Muzeum Etnograficzne. Przeprowadza nas przez wystawę szlakiem 12 niezwykłych śląskich zabytków, zachęca do poznawania historii eksponatów i choć papierowy, jest interaktywny – zadaje pytania, sprawdza, co zapamiętaliśmy z wystawy, opowiada ustami swoich bohaterów – osób związanych z Muzeum – różne ciekawostki, angażując nas zarazem w rozwiązywanie łamigłówek.

Świetna i pouczająca zabawa dla całych rodzin. Bardzo gorąco polecamy!
[JK]



Sudety 2w1 przewodnik+mapa

Waldemar Brygier

Wydawnictwo ExpressMap

2016

ISBN: 978-83-8046-140-6

228 stron, 120x220 mm

oprawa miękka

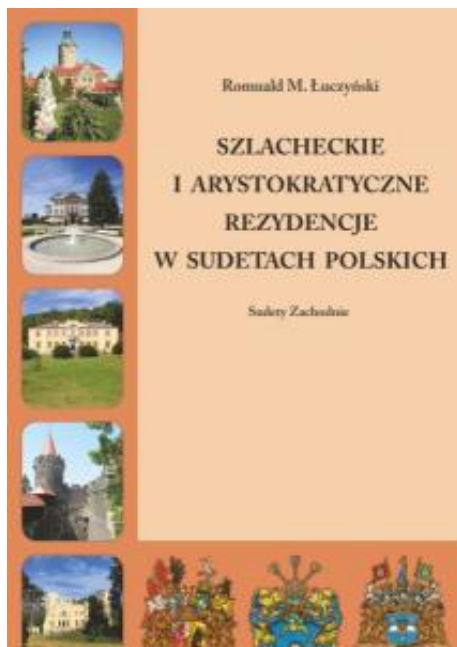
46 propozycji wycieczek po Sudetach (w tym, uwaga!, dwie samochodowe), najważniejsze informacje krajoznawcze na temat każdego z 14 wchodzących w ich skład pasm górskich oraz informator z mnóstwem praktycznych informacji to elementy składające się na najnowszy przewodnik po tych górach wydany przez ExpressMap.

Każda z wycieczek opatrzona jest mapą z zaznaczonym szlakiem, obok opisu każdej zamieszczony został profil wysokościowy z ukształtowaniem terenu. Znajdziemy tutaj informacje o długości szlaku i sumie podejść, które ułatwiają planowanie wycieczek.

Całość podana zwięźle, konkretnie, w przyjaznej i przejrzystej formie graficznej. Na końcu znajduje się skorowidz nazw geograficznych, który pozwoli każdemu szybko odnaleźć interesujące go miejsce.

Jak na przewodnik przystało swoje miejsce znalazły tutaj również zdjęcia, a opisy wycieczek przeplatają się z charakterystyką najważniejszych atrakcji turystycznych. Autorem opisów jest Waldemar Brygier.

Do przewodnika dodatek stanowi mapa – niewielka składana laminowana mapka, przydatna i poręczna zwłaszcza podczas pieszych sudeckich wędrówek. [JK]



**Szlacheckie i arystokratyczne
rezydencje w Sudetach polskich.
Sudety Zachodnie**

Romuald M. Łuczyński

Wydawnictwo Ekograf
2016

ISBN: 978-83-61157-80-9
272 stron, 162x237 mm
oprawa twarda

Romuald M. Łuczyński od wielu już lat zachwyca Czytelników czarownymi opowieściami o zamkach, pałacach i uzdrowiskach dolnośląskich. Jest Autorem zarówno artykułów i książek naukowych poświęconych temu tematowi, jak i popularnonaukowych publikacji z nim związanych. W chwilach, w których nie pisze i nie wykłada (obecnie w Wyższej Szkole Bankowej we Wrocławiu), fotografuje i organizuje wystawy przedstawiające rozmaite ujęcia regionalnych krajobrazów oraz – dolnośląskich rezydencji.

Szlacheckim i arystokratycznym rezydencjom w Sudetach poświęcił też jedną z serii swoich najnowszych publikacji. W tej, która dotyczy Sudetów Zachodnich, możemy poznać bliżej kilkadziesiąt pięknych majątków zlokalizowanych głównie na Dolnym Śląsku oraz obejrzeć ich fotografie (autorstwa R. Łuczyńskiego właśnie).

Na ponad 250 stronach poznajemy skomplikowane i burzliwe dzieje zamków i pałaców zlokalizowanych w Sudetach Zachodnich, a pośrednio przyglądamy się też dziejom rodów, w których posiadaniu się znajdowały. Możemy prześledzić, jaki wpływ na wygląd zachwycających niegdyś, a nierzadko i dzisiaj, budowli miały dziejowe zawirowa-

nia, poszukać śladów, jakie poszczególne wydarzenia wywarły na ich otoczeniu. Wojny husyckie z XV wieku, wojna trzydziestoletnia w XVII wieku, wojny prusko-austriackie w wieku XVIII czy wreszcie II wojna światowa – wszystkie te wydarzenia odcisnęły wyraźne piętno na historii sudeckich miejscowości i zamieszkujących je ludzi.

Autor nie poprzestał na własnych obserwacjach i wcześniej opublikowanych naukowych dociekaniach, ale sięgnął po bogatą literaturę przedmiotu, której spis publikuje w końcowej części książki. Zasadniczą jej treść stanowią niewielkie rozdziały prezentujące zwięzłe informacje na temat poszczególnych rezydencji. Poza polską nazwą wymieniana jest również wcześniejsza, niemiecka, podane są najistotniejsze informacje geograficzne, następnie – historyczne. Każdy opis wzbogacony jest o praktyczne wskazówki (dostępność obiektu, godziny otwarcia, położenie i dane kontaktowe), dzięki czemu publikacja może pełnić rolę przewodnika.

Całość poprzedza wprowadzenie, w którym Autor opisuje kontekst historyczno-geograficzny. Jak każda publikacja R. Łuczyńskiego, tak i ta znalazła już stałe miejsce w naszej biblioteczce. Swoje też o nią uzupełnijcie. [JK]



Czy wiesz, że...

...granica między majątkami ziemskimi po obydwu stronach Karkonoszy (obecnie polskiej i czeskiej, a wtedy czeskiej i śląskiej) była po wojnie trzydziestoletniej przedmiotem trwającego 12 lat procesu?

W jego wyniku Schaffgotchowice otrzymali północne stoki Karkonoszy, a wytyczona wtedy między majątkami szlacheckimi wewnętrzna granica w monarchii habsburskiej oddzielająca Czechy od Śląska przetrwała do dziś najpierw jako granica austriacko-pruska, potem niemiecko-czechosłowacka, polsko-czechosłowacka i w końcu polsko-czeska.

Właśnie po ostatecznym wytyczeniu granicy w XVII wieku, dla zaznaczenia swojego władztwa w tym rejonie Christian Leopold Schaffgotsch kazał wybudować na Śnieżce kaplicę Św. Wawrzyńca.

fot. Marek.b58



Aleja Pięciuset
Lat Reformacji

**Dokąd jeszcze może zaprowadzić droga
"pięciuset lat Reformacji"?**

**Jeśli znajdziecie jakieś ciekawe miejsca,
podzielcie się z nami:**

facebook.com/przystanekd
instagram.com/przystanekd
twitter.com/przystanekd